Nr. 7 Cena 20 groszy Warszawa 11 kwietnia 1937 r. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Rok 1

WOTUM

WOLNA TRYBUNA MŁODYCH

ukazuje się co tydzień w Warszawie i na prowincji

DZIŚ

Hiszpania
Anglia przed koronacją
Reportaż z wystawy w Paryżu
Aktualia — recenzje
Film

Helena Granowska

HISZPANIA

„BARBARZYŃCY"...

„Przez długie wieki była Hiszpania legionem głodnych, którzy, z duszami rozpalonymi chrześcijańską wiarą, wznosili łuki gotyckich kościołów i złotem zdobili ogrodzenia Avili Salanianki.

Armia głodnych Hiszpanii nie prosi już dziś o litość. Żąda sprawiedliwości. Pragnie żyć przyzwoicie i po ludzku. Bezrobocia nie usuwa się dawkami jałmużny... i projekt właścicieli ziemskich, potomków dawnych możnowładców, który przewiduje utworzenie nowych instytucyj dobroczynnych, jest anachronizmem jak wszystko, co pochodzi z ich umysłów. Traktowanie w XX wieku problemu nędzy ludzkiej, jak to czynił Św. Wincenty à Paulo w XVII w., wydaje nam się po prostu zboczeniem i czynieniem z Hiszpanii olbrzymiego przytułku dla nędzarzy, — prowokacją."

Z artykułu księdza Juan Garcia Morales w Heraldo de Madrid z 1934 r.

Czerwona płachta torreadora wsiąkła w ziemię hiszpańską strumieniami ciepłej krwi. Znikły poetyczne, czarne sombrerra. Rozproszył się rozmodlony tłum spod strzelistych kopuł kościelnych, pełnych rozpylonych barw witraży. Znikła bajecznie kolorowa Hiszpania torreadorów i błękitnego Adriatyku, Hiszpania gotyckich kościołów i hiszpańskiego tanga.

Narodziła się Hiszpania rewolucji. Odsłoniła niespodzianie narastające od wieków, okrzepłe w ogniu starć warstwy niesprawiedliwego rozwoju. Kazała nam spostrzec (jakże późno), że *w naszym obrazie Hiszpanii czas stanął i stał nieruchomo dłuaie setki lat.* Tymczasem za dekoracyjnym obrazem romantycznego narodu, za przepychem królewskiego tytułu i bogactwem panów feodalnych, za malowniczym ubóstwem mnichów i żebraków, rozpadała się od lat Hiszpania El Cida. Prawda, proces był powolniejszy, niż gdzieindziej. Uporczywie walczyło z narastającą falą postępu długie, krnabrne średniowiecze. Niedarmo powracają w koszmarnych wizjach Goyi jego zapóźnieni potomkowie: kler, generałowie, wielcy właściciele ziemscy. Ale wreszcie, nieuniknionym, konsekwentnym trybem rozwoju nadeszła chwila [redacted] rozgrywki.

Poprzez obalenie monarchii, aż do dojścia do władzy rządu Frontu Ludowego, przechylają się zdecydowanie szale sił społecznych Hiszpanii. Nadchodzi r. 1936. Niebezpieczeństwo, grożące głównym czynnikom dotychczasowego ustroju: latyfundiom, klerykazmowi i militaryzmowi ze strony dojrzałego w bezprzykładnym wyzysku i niewiarygodnej nędzy proletariatu, osiąga punkt kulminacyjny. Wybuch rewolty wojskowej nie jest niczym nieoczekiwanym i niezrozumiałym. Jest nieunikniona koniecznością. *Miarą jego siły dynamicznej jest dogłębność przyczyn, intensywność napięcia przedrewolucyjnych stosunków społecznych.*

Hiszpania to kraj rolniczy. Podstawą jego gospodarki jest wieś. Jaki był dotychczasowy UKŁAD SIŁ SPOŁECZNYCH NA ROLI?

„95% liczby ogólnej gospodarstw rolnych zajmuje powierzchnię 5 milionów hektarów, podczas gdy 0,35% tej liczby zajmuje 9 milionów. Milion właścicieli ziemskich posiada 60 milionów ha. ziemi, podczas gdy 150.000 posiada jej 12 milionów ha."

Santos: „1931—1935 — 4 lata doświadczenia republikańskiego".

Zupełnie jednoznaczna jest wymowa tych kontrastów. Podkreśla ją wyraźniej powyższy przykład: w prowincji Cacérès dwie trzecie wszystkich ziem należy do 853 właścicieli, podczas gdy pozostała trzecia część, rozdrobniona na kurzawę ułamków i skrawków ziemi, rozparcelowana jest między 42.482 drobnych właścicieli.

Taki jest podział ziemi. Z jednej strony wielcy właściciele, skupiający w swych rękach olbrzymie połacie gruntu, — z drugiej — masy drobnych gospodarzy, z trudem wyżywiających rodziny z urodzaju pólek swych ojcowizn.

Proporcjonalnie układają się warstwy ludzi, których egzystencja opiera się na rolnictwie. Posiada więc Hiszpania 200.000 wielkich właścicieli i bogatych chłopów, 3 miliony chłopstwa średnio-zamożnego i ubogiego i 2-milionową armię bezrolnych robotników ziemskich (z danych Rocznika Statystycznego).

Stosunki eksploatacji pracy chłopa, jednolite w całej Hiszpanii co do stopnia wyzysku najętej pracy, różnią się co do swych form w poszczególnych prowincjach. Właściciel zawierał z chłopem umowę, zwaną „foros", lub „rebassa morta". polegała ona na tym że za dzierżawę drobnego skrawka ziemi Płacił chłop panu ciężki czynsz w naturze, lub pieniądzach. Na płd. wielki właściciel powierzał swe ziemie zarządzającemu, który wynajmował robotników, t. zw. „braceros", wypłacając im wynagrodzenie, niewystarczające [redacted] na najskromniejsze nawet utrzymanie.

Ale właściciele ziemscy, potomkowie dawnych możnowładców, postanowili udoskonalić swe wielkoduszne ustawodawstwo. I oto, jak donosi w końcu maja 1934 roku Journal Officiel, w Salamance, organizacja pracodawców pod przewodnictwem właścicieli ziemskich, wniosła do wiejskiego Sądu Mieszanego Pracy (Jury Mixte de Travail) nowy projekt umowy rolnej. Ustalając wynagrodzenie dzienne w wysokości 2.50 peseta (około 5 franków), zobowiązywał robotników do *zwrotu całej zapłaty* w wypadku, jeśli pracodawca dostarczy im całodziennego utrzymania. Innymi słowy, według zaaprobowanego przez Sąd Pracy kontraktu, *robotnicy rolni prowincji Salamanka pracują jedynie za cenę wyżywienia.*

Należy dodać, że ustawa ta została uzupełniona później wyszczególnieniem pewnych kategoryj robotników, którzy za to wyżywienie winni dopłacać przedsiębiorcy franka dziennie. Stąd jasny wniosek, że *robotnik, za przywilej otrzymania pracy, winien dopłacać przedsiębiorcy z własnej kieszeni.*

Nędzę proletariatu wiejskiego pogłębia BEZROBOCIE. 60% bezrobotnych, — to proletariat rolny. W maju 1934 roku, na 700.000 bezrobotnych, było 425.000 w przemyśle rolnym i leśnym. Liczby te nie ulegają zmianom na lepsze. Przeciwnie, wzrastają ciągle. Przyczyna tego kryje się w *zjawisku ciekawym, specyficznie hiszpańskim.* Polega ona na wywłaszczeniach. Ponieważ większość kontraktów najmu zawarta jest na „okres panowania 3 królów plus dwadzieścia dwa lata", następuje po upływie tego czasu termin ich wygasania. W chwili wygaśnięcia kontraktu wielki *właściciel ma niczym nieograniczone prawo wywłaszczenia drobnego dzierżawcy,* pozbawionego prawnie wszelkich środków obrony.

„CYWILIZATORZY"...

WYWŁASZCZENIA te, przybierając charakter stały i masowy, zaczęły grozić katastrofą tak groźną, że nawet konserwa i liberałowie uderzyli na trwogę. „El Liberal" madrycki pisze dn. 25 sierpnia 1935 roku:

„Przed kilkoma dniami Związek Robotników Rolnych przedstawił nam listę nowych wywłaszczeń...

Są one tym tragiczniejsze, że wywłaszczeni chłopi, posiadając najczęściej parę, lub dwie pary wołów, wypędzeni brutalnie z ojcowizny, na której mieszkali, nie mają możności nie tylko siebie wyżywić, ale nie mają nawet czym bydła nakarmić.

Ażeby dać dokładny obraz katastrofy, zauważmy, że w Santa Amali (prowincji Badajoz) na 1000 mieszkańców, 342 zostało wysiedlonych i znajduje się w skrajnej nędzy."

— Już w 1934 roku zawisła nad Hiszpanią groźba powszechnego strajku rolnego...

Ziemia uszlachetnia, a przemysł hańbi. Hiszpańscy wielmoże nie lubią parać się z kombinacją i kalkulacją. Ustąpili miejsca zagranicznemu kapitałowi.

PRZEMYSŁ JEST BIEDNY I NIEROZWINIĘTY.

Podstawę stanowi *przemysł produktów rolnych:* zbożowy, cukrowniczy, jedwabniczy. Niezlokalizowany w jednym punkcie kraju, rozpościera się na całą Hiszpanię.

Inne gałęzie, zapędzone nurtem materialnym: warunków geologicznych i abstrakcyjnym: tradycji, skupiają się w płn. — zach. części półwyspu.

Włókiennictwo, — prawie całkowicie skoncentrowane w Katalonii. Bogactwa naturalne rozmieszczone następująco:

Węgiel — basen Oviedo, prowincje: Leon, Corona, Valencja, Kordoba.

Rudy żelazne — Oviedo, Navarra, Sevilla, Biskajska, Santander, Huelva.

Miedź — Sevilla, Kordoba, Huelva.

Ołów — Murcia, Jaen, Almeria.

Cynk, — siarka, fosfór, rtęć, — w tychże samych prowincjach.

Całokształt gospodarki przemysłowej znajdował się w stanie opłakanym. Przy przestarzałej i niedostatecznej technice i organizacji nie wytrzymałby konkurencji zagranicznej, gdyby mocne i wysokie bariery celne nie stwarzały sztucznej próżni, zapełnianej wyłącznie produkcją krajową. Ale i ona nie znajdowała dostatecznego rynku zbytu wobec minimalnej siły nabywczej ludności. Bo nie tylko wieś żyła w tak ciężkich warunkach. I w mieście, wobec niskich płac robotniczych sytuacja była rozpaczliwa.

ZAROBKI ROBOTNIKÓW w Madrycie (wyższe zresztą, niż na prowincji) wahały się w 1930 roku od 8 do 15 pesetas dziennie. Uzyskana w tym roku podwyżka o 10 do 20% okazała się bezwartościową wobec podniesienia się kosztów utrzymania o 40%.

ROBOTNIK żył z dnia na dzień. Nie był w stanie nic odłożyć na czarną godzinę i z chwilą utraty pracy przestawał być formalnie członkiem społeczeństwa żywych. Państwo nie gwarantowało mu żadnej pomocy. Zdany całkowicie na łaskę i niełaskę towarzystw dobroczynnych, dochodzi wkońcu do jednego: do — żebractwa.

ŻEBRAK, — to nieodłączny rekwizyt malowniczej Hiszpanii, żebractwo, — to najpotworniejsza z jej plag.

Rozpaczliwe wołania władz miejscowych o pomoc nie potrafią wydobyć z biur Ministerstwa Pracy projektów ustaw w sprawie bezrobocia. Pozostają bez echa, chociaż wymowa ich jest dramatyczna.

Oto depesza mera z Bas de Segura do Ministra Pracy:

(Dokończenie na str. 2)

Tydzień minął

Niedziela, dn. 4.IV.

W poniedziałek (a może było to we wtorek?) minister spraw zagranicznych Jugosławii przysunął się do ministra tegoż resortu Italii. I równowaga Małej Ententy została zachwiana. Współczesna sytuacja polityczna Europy jest tak czuła na wszelkie zmiany — jak ów bezmian, prymitywna waga po dzień dzisiejszy używana na głuchej wsi. Najlżejsze przesunięcie ciężarka na podziałce i nierównoramienny drążek pójdzie w dół czy w górę. W danym wypadku w górę poszedł ten koniec drążka, na którym siedział minister Jugosławii; Czechosłowacja pod ciężarem nowego paktu przyjaźni włosko - jugosłowiańskiej poszła w dół, a Rumunia zakołysała się zlekka, szukając utraconej równowagi.

We wtorek (a może było to we środę?) zaczęto radzić w Białogrodzie nad bezmianem.

— Niech pan, panie Stojadinowić, pomyśli, jaki się wytworzył bałagan- — denerwował się Benesz. — Przysunął się pan do hr. Ciano, hr. Ciano już przedtem usiadł obok p. Hitlera, a Hitler najwyraźniej chce nas, Czechów, ukręcić. I wypada, że pan, sojusznik i słowianin, znalazł się w obozie odwiecznych naszych wrogów. Tak dalej być nie może. Żadnych indywidualnych przesunięć. Wszyscy do kupy! Proponuję pakt wzajemnej pomocy Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii. I proszę zważyć: nie tylko ja to proponuję, ale i p. Blum.

— My pana Bluma bardzo szanujemy, kochany człowiek, — odrzekł Stojadinowić. — Ale z p. Mussolinim chcemy żyć w sąsiedzkiej zgodzie. A co do paktu wzajemnej pomocy, to przecież podpisał pan już jeden pakt ze Stalinem. Wystarczy panu chyba.

— Nie wystraczy. My, Czesi, musimy zabezpieczyć wszystkie granice. Niebezpieczeństwo jest zbyt wielkie i bliskie.

— Ha, trudno, panie Benesz. Współczujemy. Pana zawsze chętnie przyjmiemy, ale tego pańskiego sojusznika... Nie, wolimy trzymać się zdala.

— Jabym przyjęła pana Stalina, — powiedziała Rumunia. — Wcale mnie nie zaczepia, i w ogóle nie jest tak straszny, jak go malują. Ale musiałby u rejenta podpisać, że nigdy nie upomni się o besarabską łączkę.

Tak sobie po sąsiedzku pogadali, gapiom, co pod oknami stali, powiedzieli, żeby sobie poszli, że bójki nie będzie, no i rozjechali się w końcu, każdy w swoją stronę. A wspólny bezmian został zapomniany, niepotrzebny. Pewnie teraz za przykładem Jugosławii każdy będzie robił na własną rękę — mniejsza o sąsiada.

We środę pewien kapitan w Algeciras palnął sobie w łeb. Nie miał żadnych długów, ani kłopotliwej dziewczynki, był — jak to się mówi — na dobrej drodze, i patrzcie— „pokornie zwrócił Panu Bogu bilet do życia“. I pomyśleć: wszystko dlatego, że poprzedniego dnia, dowodząc plutonem egzekucyjnym, musiał dać salwę do 32 kolegów, przyłapanych na organizowaniu rewolty przeciwko gen. Franco i na poczekaniu skazanych na karę śmierci. Przez jedną głupią salwę palnął sobie w łeb... Taki antyk w armii marokańskiej.

We czwartek, kiedy — jak to się mówi — sytuacja została opanowana, t. zn. kiedy było już po wszystkim, raczej po wszystkich, gen. Franco poleciał do Marokka w celu dokonania generalnej przepierki i lustracji. W chwili, gdy samolot ruszał z lotniska, radiotelegrafista odebrał depeszę, donoszącą, że rząd Republiki Hiszpańskiej przesłał Francji i Angii dowody, że właściwie nie Franco, lecz Mussolini walczy z ludem hiszpańskim. — „Będzie trochę krzyku, mruknął Franco, ale jechał ich sęk. Nim się na coś zdecydują, wezmę Madryt“.

W piatek jedna para dzikich łabędz usiadła, w przelocie nad Polską na jeziorze Ostrzyckim i zaśpiewała o rozwiazaniu samorzadu m. Łodzi; w sobotę wybuch wielki strajk w przemyśle węglowym i samochodowym St. Zjednoczonych, a w niedzielę Japonia zamknęła tydzień rozwiazaniem parlamentu.

Partie opozycyjne, jak donosi ajencja Domei, występowały przeciwko nowej ordynacji wyborczej, zwiększeniu podatków na zbrojenia i przeciw ograniczeniu praw obywatelskich. Więc rząd zarzucił im uprawiane partyjnej prywaty i rozwiazał izbę.

Aby jednak samemu nie narazić się na zarzut prywaty, rząd musiał stworzyć bodaj pozory konstruktywnej ponadpartyjnej pracy dla dobra Japonii. Postanowiono więc powołać do życia rządowy obóz pod hasłem obrony narodowej i uzdrowienia stosunków wewnętrznych. Podobno znalazło się już około 150 dezerterów z opozycyjnych partii Minseito i Sejukai, a na przewódcę upatrzony jest płk. Konoe. Urzeczywistnienie podobnego projektu oznaczałoby wg. Havasa wprowadzenie w Japonii ukrytej dyktatury wojskowej.

J. N.

Anglia przed koronacją

Nowy program Partii Pracy

„Aby do koronacji“ — powtarzają w Anglii ludzie intere sujący się polityką. Jest rzeczą wiadomą, że obecny premier natychmiast po koronacji poda się do dymisji.

W tej chwili gracze na giełdzie politycznej dobrze wiedzą, jak ocenić akcje Baldwina. Najważniejszą jest rzeczą, kto po nim stanie na czele rządu i jaki ton nada temu rządowi. Pisma liberalne angielskie z potępiewaniem wyrażają się o możliwości „National Govenment“ innego premiera. Jedno z pism podkreśla wyraźnie, że tylko czas i Nevelle Chamberlain (spodziewany następca Baldwina) pokażą, czy obecny rząd zjednoczenia narodowego utrzyma się przy władzy. Tymczasem jednak wobec zapowiedzianej zmiany rządu rodzą się plany partyj politycznych. Bo może następny rząd nie będzie konserwatywny, a wtedy...

Angielska Partia Pracy (Labour Party) wystąpiła ze szczegółowo opracowanym programem politycznym. który pragnie zrealizować w wypadku dojścia do władzy. Ogłoszenie tego programu przez egzekutywę partii w ub. tygodniu dowodzi, że angielscy socjaliści posiadają zmysł aktualności. Ogłoszenie planu działania przed ustąpieniem poprzedniego rządu, to jakby rozmowa o spadku w pokoju umierającego. Rząd Baldwina przetrzyma jeszcze do koronacji. Kto potym będzie rządził Anglią?

Labour Party odniosła już miniaturowe zwycięstwo w wyborach municypalnych do rady okręgu londyńskiego i przygotowując się do akcji na większą skalę opracowała swój program na „pełny okres urzędowania“. Program Partii Pracy nie jest bynajmniej światoburczy, ale nie zapominajmy, że w Anglii program „opozycji Jego Królewskiej Mości nie różni się tak bardzo od programu rządu.

„Teorie i zasady naszych socjalistów, którzy reprezentują wiarę polityczną Partii Pracy sięgają tak daleko w królestwo ideału, że przeciętny wyborca przyjmuje je często z zakłopotaniem. Egzekutywa Partii Pracy uczyniła więc wysiłek wyłuskania z pośród tych teorii kilku konkretnych planów natychmiastowej akcji“.

Rezultatem tego wysiłku jest właśnie najnowszy plan kampanii.

„Dzięki tej polityce odbudowy bank angielski stanie się instytucją publiczną. Nowe instytucje będą kontrolowane. Powrót do złotej waluty będzie odcięty.“

„Nakładanie podatków będzie praktykowane tylko w celu zabezpieczenia sprawiedliwego podziału dóbr. Powstanie urząd koordynujący transport drogowy, kolejowy, powietrzny i morski. Elektryczność, gaz, przemysł węglowy będą własnością publiczną.“

W dziedzinie obrony państwa program przewiduje:

„Rząd Partii Pracy będzie brał udział w każdym wysiłku zmierzającym do kontroli o becnego rujnującego wyścigu zbrojeń, będzie popierał ideę rozbrojenia przez umowę międzynarodową i zastąpienie narodowych sił lotniczych przez międzynarodową policję lotniczą, oraz ustanowienie międzynarodowej służby lotniczej.“

„Rząd Partii Pracy będzie utrzymywał taką siłę zbrojną, jaka jest niezbędna dla ochrony kraju i wywiązanie się z naszych zobowiązań, jako członka brytyjskiego imperium i Ligi Narodów.“

Program ten, którego fragmenty zostały zacytowane, napisany jest częściowo w czasie przyszłym, częściowo trybem warunkowym, „coby było, gdyby“...

Nie zapominajmy jednak, że nawet w wypadku zwycięstwa Labour Party i dojścia do władzy rządu lewicowego, nie może być w Anglii mowy o Froncie Ludowym jak francuski, czy hiszpański. Subtelności partyjne, tysiące odłamów jednej partii, sztandary, mieniące się wszystkimi kolorami tęczy — to wszystko w Anglii nie istnieje. Jeśli zaś chodzi o inne ugrupowanie lewicowe, komunistów, angielska Labour Party nie zdradza chęci współpracy z nimi i dlatego rząd lewicowy angielski byłby najprawdopodobniej partyjnym monolitem.

Kto obejmie następstwo Baldwina, kto stanie na czele rządu najwiekszego imperium świata, przekonamy się niezadługo.

Aby do koronacji...

(m. r.)

(Dokończenie ze str. 1)

„Bezrobocie z Bas de Segura są w sytuacji nie do zniesienia. Tłumy zgłodniałe, żebrząc na ulicach, błagają o pomoc i litość. Prosimy o pospieszne wysłanie pieniędzy.“

A w początkach lipca 1935 roku Diario de Madrid zamieszcza następującą zastanawiającą wzmiankę:

„Rada miejska Pampeluny, ulegając licznym prośbom o uczynienie czegoś dla ulżenia ciężkiej doli bezrobotnych, zgodziła się na rozdzielenie między nich bonów na mięso byków, zabitych w czasie uroczystości ku czci św. Firmina.“

Cóż za nieoczekiwane skądinąd kulisy wspaniałych hiszpańskich walk byków...

Wobec takiego stanu rzeczy groźnej zrozumiałości nabierają masowe napady wygłodzonych band bezrobotnych na sklepy i folwarki. Złowróżbne „oficjalne“ milczenie odegrało tu chyba rolę nie tylko cichej aprobaty, ale wyraźniej prowokacji.

Między proletariatem pracującym i bezrobotnym wsi i miast, a nieliczną, ale silną warstwą arystokracji, istnieje BUFOROWA KLASA ŚREDNIA. Wieś, podzielona między właściciela wielkiego i zupełnie drobnego, nie zna jej prawie wcale. W miastach zato, ze względu na słaby rozwój przemysłu, liczba rzemieślników i drobnych kupców jest stosunkowo wielka, większa, niż w innych krajach europejskich. Statystyki nie dostarczają w tej mierze prawie żadnych danych szczegółowych. Jeśli jednak do klasy średniej zaliczymy, obok rzemieślników i kupców, średnich i niższych urzędników i przedstawicieli wolnych zawodów, otrzymamy w sumie liczbę około miliona ludzi.

Ta niezbyt imponująca ilościowo siła posiada wielkie znaczenie polityczne. Przyczynia miastach.

Pod względem światopoglądu istnieje w niej wyraźny podział. Znaczna jej część pozostaje pod wyraźnym wpływem potężnej organizacji kościelnej. Część druga, siłą reakcji niejako, stanowi awangardę antyklerykalizmu i walki mieszczaństwa przeciw pokutującym we współczesności formom feodalistycznym. Na tę część składają się w znacznej mierze intelektualiści. Wpływowi tej właśnie „inteligencji“ zawdzięcza Hiszpania przesunięcie w lewo od Lerroux do Azany.

Faktycznie, jeśli chodzi o stopę życiową, *trudno jest często naznaczyć granice między* proletariatem, a klasą średnią.

Stwierdza to „El Liberal“ madrycki w czerwcu 1935 roku:

„Istnieje w Hiszpanii przeszło 27 tysięcy nauczycieli, którzy otrzymują miesięcznie do 235 franków. Inni, bardziej uprzywilejowani, w liczba około 13 tysięcy, otrzymują 300 franków miesięcznie.

Innymi słowy **90% nauczycieli hiszpańskich znajduje się w gorszej sytuacji materialnej, niż najniżsi urzędnicy publiczni.“** (Chodzi tu nawiasem mówiąc, o zamiataczy ulicznych.)

Ażeby zrozumieć istotę burzy, rozpętanej nad Hiszpanią, należy zdać sobie sprawę z prawdy o narodzie hiszpańskim. Należy raz na zawsze odsunąć od siebie malownicze wizje, dotrzeć do materialnej przyczyny zjawisk.

„Armia głodnych Hiszpanii nie prosi już dziś o litość. Żąda sprawiedliwości. Pragnie żyć przyzwoicie i po ludzku.“

Oto jest główna prawda, z punktu widzenia której rozpatrywać bedziemy okres wyzwolenia ludu hiszpańskiego od roku 1931 do 1936 i istotę obecnej rewolucji.

PRZEGLĄD PRASY

Przeglądając prasę katolicką z ostatniego miesiąca, musimy stwierdzić, że na jej czoło wybiło się niewątpliwie „V E R B U M“, kwartalnik, poświęcony zagadnieniom kultury współczesnej, rozpatrywanej z katolickiego punktu widzenia. „Verbum“ właściwie nie jest pismem w popularnym tego słowa znaczeniu. Ukazuje się co kwartał w formie książkowym, przy nosi nie artykuły, a całe rozprawy na aktualne i historyczne tematy. Oczywiście podobne periodyki nie sposób omawiać w komentowaniu wycinkowym, to też korzystam tylko ze sposobności, aby skonstatować istnienie pisma o takim poziomie, że potem zupełnie innym okiem patrzy się na katolicyzm i wiarę, obrzydzane dotychczas przez prasę katolicką w rodzaju „Małego Dziennika“ czy „Wiary i życia“.

Drugim pismem katolickim, które również można brać do ręki, jest poznański tygodnik „KULTURA“. Charakterem swym odbiega od poprzedniego, ale i jego cechuje poważne ujęcie tematów, jak również wysoki poziom literacki (nowela H. Huzika — „Cybuś“). W nu merze z dn. 28 marca znajdujemy artykuł Andrzeja Niesiołowskiego o konieczności czynnej walki katolików z obozem antykatolickim p. t. „Zagadnienie linii demarkacyjnej“. Artykuł ciekawy ze względu na przejawiające się obecnie w sferach katolickich tendencje do walki o przebudowę społeczną. Dziwi nas tylko w tym artykule następujące zdanie:

„Można tu (w tej walce — przyp. nasz) bez skrupułów zużyć siły budzącego się antysemityzmu, byleby je uszlachetnić, wysublimować etycznie, podać rygorom moralnym, zmieniającym ślepe odruchy raczej w pracę konstruktywną“.

Uszlachetnić, wysublimować... Owszem, należałoby. Ale czy pod pracą konstruktywną nie rozumie autor wykorzystania siły pędnej młodzieży ad majorem Dei gloriam z tym jednakże upustem, że w dni zaduszne może ona poszumieć trochę w dzielnicy żydowskiej? Mamy nadzieję, że nie.

Nieco inaczej na sprawę żydowską zapatruje się wileński „PAX“, który w numerze 5—6 przynosi artykuł p. Stanisława Mirzyńskiego p. t. „O Polskę z jednej bryły“ (na marginesie zielonego programu ONR):

„Nie rozumiemy tych, którzy walkę z zalewem żydowskim wyklinają i potępiają. Ale nakazy moralności i miłości chrześcijańskiej obowiązują bezwzględnie“.

Dalej autor przeciwstawia się koncepcji wyrzucania żydów z Polski przez użycie siły i konfiskaty majątków, żydzi bowiem osiedlili się w Polsce już w XVII w. i są równie dobrymi obywatelami.

I diablu świeczkę i Panu Bogu ogarek. Szkoda, że autor nie rozumie, że właśnie wyklinanie wszelkich walk rasowych jest nakazem moralności chrześcijańskiej. Jak to zrozumie, to wszystko będzie w porządku.

Wracając do „KULTURY“ warto przytoczyć jeszcze jedno zdanie z cytowanego poprzednio artykułu:

„Jeżeli zwycięży ta druga alternatywa (że obóz katolicki ogarnie również wszelkich t. zw. przez autora niezdecydowanych katolików,— przyp. nasz), wtedy obóz nasz nie będzie wprawdzie składał się z samych stuprocentowych katolików, ale katolicyzm będzie z natury rzeczy tym jądrem całej komety, za którym pociągnie ogon mniej lub więcej rozrzedzonych gazów“.

Zdanie ciekawe ze względu na coraz częstsze rozpatrywanie katolicyzmu jako pewnego zdecydowanego kierunku społeczno-państwowego.

„P A Ń S T W O P R A C Y“

„PAŃSTWO PRACY“, aczkolwiek wróciło do swego tytułu z przed czterech laty, nie może jednak już powrócić do pięknej tradycji, gdy wraz z całym Legionem Młodych walczyło w szeregach antynacjonalistycznych, demokratycznych; nie tylko nie może, ale i nie chce — po prostu wyklina swą przeszłość. W numerze 13 znajdujemy w komentarzu redakcyjnym do artykułu Komendanta Legionu Młodych p. Bociańskiego, który to artykuł był umieszczony w „Przeglądzie Polskim“ jeszcze za czasów, gdy p. Bociański był tylko komendantem okręgu Wielkopolskiego, następujące słowa:

„... w Legionie Młodych istniały pewne grupy, które skłaniały się do przyjęcia za założenia przekonań poglądy oparte na podstawach materialistycznych, ale grupy te zostały z organizacji usunięte. Przeważająca większość członków Legionu Młodych opierała się zawsze (czyżby zawsze? — przyp. nasz) na zasadach nacjonalizmu i radykalizmu, to znaczy na tych zasadach, którym L. M. i dziś hołduje“.

Dziwne to są „przemiany ideowe“. Teraz spotykają się na podwórku „Kuriera Porannego“ pp. Leon Stachórski (Legion Młodych), Łobodowski i Stahl. Konsolidacja... aż w krzyżu trzeszczy.

„P R Z E M I A N Y“

P. W. Kosiński, dając słuszną odprawę p. Stahlowi za jego znany artykuł o młodzieży w „Kurierze Porannym“, pisze:

„Otóż to właśnie — p. Stahl z „zgleichschaltowanego“ Kuriera Porannego drugim razem niech nie utożsamia pojęć: „młodzież polska“ i „młodzież endecka“. Zachodzi między nimi diametralna różnica jak między twórcą a niszczycielem, artystą a filistrem“.

Dalej czytamy w tym samym artykule:

„W jednej z powieści R. Kiplinga stykamy się z gromadą chłopców ślubujących, iż nigdy nie będą wymawiać słowa: „ojczyzna“. Dlatego, że kojarzyło się ono z uczuciami najpiękniejszymi, najsubtelniejszymi. Więc, aby tych uczuć nie wycierać, nie poniewierać w codziennym banalnym życiu. — Nie kto inny, lecz właśnie endecja w Polsce obrzydziła wszystkim i zaszargała (tak — zaszargała!) słowa „ojczyzna“ i „naród“. Deklaracja o gotowości obrony Państwa w personifikowaniu jej z obozem t. zw. „narodowym“ wydaje się czymś niepoważnym, jakimś wyświechtanym frazesem.“

Niesposób odmówić słuszności. W tym samym numerze bardzo rzeczowy artykuł Jana Kultysa o przebudowie wsi polskiej.

„N A P R Z E Ł A J“

Sympatyczny miesięcznik harcerski „NAPRZEŁAJ“ drukuje w ostatnim numerze artykuł znanego i Aleksandra Kanińskiego p. t. „Trazasłużonego działacza harcerskiego gedia młodzieży akademickiej“. Artykuł wszechstronnie rozpatrujący prawdziwą tragedię, jaką przeżywa dzisiejsza młodzież akademicka, nawołuje w końcu starszych harcerzy-akademików do czynnej akcji, zmierzającej do uzdrowienia życia akademickiego, oswobodzenia Bratnich Pomocy i Kół naukowych z pod wpływu politykierów:

Karol Kostrzewa.

Po ludzku

Ilekroć dowiaduję się o rozwiązaniu organizacji ideowo - politycznej, stojącej zwłaszcza na gruncie demokracji i postępu, przeżywam ten fakt jak cios, zadany mi tępem narzędziem.

Burzę się cały, dławi mnie bezsilna złość:

— Znów zamach na prawa człowieka i obywatela? Dlaczego?

I dlatego dziwnym, niezrozumiałym, obcym wydało mi się uczucie ulgi, jakiego doznałem w pierwszej chwili na wiadomość o rozwiązaniu przez p. Ministra Oświaty akademickich organizacyj ideowo - politycznych i samopomocowych. Przeoczyłem nawet, że rozwiązaniu uległy również organizacje młodzieży demokratycznej.

Wiem: każdy ochłap wolności, zdobyty przez ludzkość, to jeszcze jedna ciernista, krzyżowa droga. Dlatego też bardzo boli każdy wypadek ścieśniania tej wolności.

Młodzież akademicka wysoko zawsze dźwigała sztandar wolności i w walce o nią kroczyła w pierwszych szeregach. Z faktem tym musiano się liczyć i dlatego, nawet w czasach największego skrępowania swobód obywatelskich, korzystała młodzież akademicka ze specjalnych uprawnień na terenie swych uczelni, tworzyła niejako państwo w państwie.

Ale to, co się działo ostatnimi laty na naszych uniwersytetach, przejmowało grozą każdego uczciwego człowieka, nasuwało myśl, że źle się dzieje w państwie akademickim.

Sądzę, że zarządzenie Ministra Oświaty, jest tylko przestrogą, gdyż trudno się pogodzić z myślą o ograniczeniu na zawsze swobód akademickich.

Wierzę, że będą one niezadługo przywrócone, jak wierzę w to, że jedyna forma walk na wyższych uczelniach będą nadal dyskusje akademickie, ścieranie się poglądów, co doprowadzi do zrozumienia, że jeśli kastet, to w walce o kulturę i demokrację!

„Dyskusje akademickie“, w których posługiwano się narzędziami zbrodni, wymierzonymi przeciwko współkolegom — muszą należeć do bardzo smutnych i niewiarygodnych prawie bajek z odległej przeszłości..

PUK

Tadeusz B-ski

1849-3 kwietnia - 1937

JULJUSZOWI SŁOWACKIEMU W HOŁDZIE

„Oto zmartwychwstały narody! Oto z trupów są bruki miast! Oto lud przeważa!“

(Anhelli)

Poznaczyłeś śladami pielgrzymek szlak, na którym rosły, olbrzymiały kultury czasów niepamiętnych, czasów naszych i przeszłych.

Paryż, Szwajcaria, Włochy, Jerozolima, Egipt, Ateny. Spoglądałeś na kamień pogrobowy Julii Alpinuli i na złomy piramid królewskich. Modliłeś się przy Chrystusowym grobie, by siłę wziąć do krzyku ogromnego, wezwania potężnego, rzuconego z ponad mogiły Polski.

Rehabilitowałeś się w tej wędrówce pielgrzyma z młodości, w której był lęk i ucieczka. Pokutnikiem byłeś, Anhellim, świadomym jednak swej ofiary, silnym „melancholią silnych“.

Na szlaku swym od jezior szwajcarskich aż po wyschłe łożysko Nilu szukałeś oczyma, myśla sięgałeś zjaw dawno znikłych. Żyłeś z Dantem, Szekspirem, od nich uczyłeś się co piękno, co wielkość, co siła słowa.

Tylko żeś się tą siłą nie zadowolił. Poszedłeś dalej za Duchem Rewolucjonistą i znalazłeś: Lud i Czyn!

Dwa ważne słowa, których niezrozumienie rodzi klęskę, podłość i małość.

I może dlatego, że tak dobrze były one znane Juliuszowi Słowackiemu, pozostał poeta dla współczesnych obcy.

W okresie dewaluacji siły wewnętrznej pokolenia, w epoce „pół-rycerzy żywych“ nie mógł zyskać uznania. Wraz z Polską upadła , zmurszała od wewnątrz moc ducha, rozłamała się na tragiczne walki wzajemne, na spory i waśnie. Zapanowała małość, nie rozumiejąca ani faktu politycznej degradacji państwa, ani nabierających jednocześnie znaczenia fermentów społecznych.

Zapanował lękliwy „syn szlachecki“, który widział „łysk noża“, ale poza dramatyzowaniem tego zjawiska zdobyć się nie mógł na wyczucie konieczności procesów dziejowych, „łysk“ ten tworzących.

Więc czekały wiersze Słowackiego aż „kości z pobojowiska wstaną i będą walczyć w takt pieśniom harfiarzy“, czekały aż

„ku północy z cichej się mogiły
Podniesie naród i ludy przelęknie,
Że tak wielki posąg — z jednej bryły,
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie.
Ale z piorunów ma ręce i wieniec“.

Zdawało się, że przyszedł czas Czynu, że z nad mogiły na Montrmartre uniósł się głos błogosławiący walkę. I mówili wtenczas ludzie powstaniowi, że to *„ich“* poeta, *„ich“* wieszcz.

Zamało było jednak udziału ludu w tym Czynie, i znów pokryła się ziemia setkami krzyżów bezimiennych, zajęczał dzwon pogrzebowy i echem dalekim odbił się w tajgach Sybiru.

A pozostali, postawiwszy sobie za cel pracę spokojną, odbudowę gospodarczą, odczucili pozornie Ducha Walki, świadomie i nieświadomie pomagając Ludowi w osiąganiu praw, świadomości klasowej i narodowej.

W latach 1905, 1914 buduje się Nową Polskę.

Walczą o Nią wszyscy: chłopi, robotnicy, inteligenci, świadomi, że „Lud“ to ich ojciec, to „sól ziemi“.

I znów stał się Juliusz Słowacki aktualny, a harfa jego pieśni budziła „ludy po siołach“.

* * *

Postawmy sobie smutne pytanie; czy dziś pamiętamy o Juliuszu Słowackim?

Czyśmy od czasu, gdy prochy jego zeszły w podziemia wawelskie, nie wyrzucili z pamięci jego słów, pieśni, marzeń i rozkazów?

Znaczyłoby to, że odradza się w Polsce typ „szlacheckiego synka“, że tworzy się buta i małość.

Zarazem zdaje mi się, że mamy do czynienia ze zjawiskiem odrodzenia się romantyzmu wśród tych, którzy już dojrzeli do walki o swoje prawa, którzy chcą Wolności pełnej i niepodzielnej.

Spójrzmy chociażby na poezję proletariacką, czerpiącą swe natchnienie z potu i cierpienia ludu, ale ubierają się w barwy piękna, wtórująca romantyczną surma bojową, brzekiem rewolucyjnych harf.

Trwa jednak uporczywa walka o zakneblowanie ust śmiałych, walczy się z poezją i prozą piękną, jakgdyby potwierdzając słowa Słowackiego o bojowości harf.

Stwierdźmy jednak: Słowacki blizki jest tym. którzy walczą o Wolność, a obcy i daleki tym, którzy wolności się boją i uciekają przed najlżejszym jej przebłyskiem.

Nie znaczy to, że chcemy podciągnąć wieszcza pod jakieś ramki ojca poezji proletariackiej, ale uczciwie opierając się na jego słowach, że „ludy płyną, jak łańcuch żórawi w postęp“, nie możemy nie podkreślić mocną czerwoną linią aktualności jego właśnie teraz, właśnie dzisiaj

* * *

Mija 88 lat od śmierci Juliusza Słowackiego.

Spójrzmy my, młodzi przede wszystkim, na przebieg tego życia, którego etapy znaczyły się tak często męką ducha i ciała. Rozpatrzmy to życie króciutko, według pozostawionej we wstępie osi, której krańce: Czyn i Lud!

Całe jego życie, to dążenie do Czynu, którym w młodości pogardził. Do Czynu nie tylko poetyckiego, choć poezją wyrażonego. I wreszcie pod koniec życia, w ostatnim stadium gruźlicy, współpracuje z Rządem Narodowym w Poznaniu, a gdyby nie krwotoki i gwałtowne niknące życie i siły, chwyciłby poeta Słowacki karabin.

A perłą tego życia — ukochanie Ludu, odczucie jego roli i powołanie.

Pamiętajmy więc, aby hołd móc najpiękniejszy złożyć: *„kto ma dusze, niech wstanie i niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi silnych“.* (Anhelli).

REGINA KWIATKOWSKA 5)

Pamiętnik młodej robotnicy

Dostałam list z domu. Długi, serdeczny list. Matka wyczuła gorzką prawdę mego życia. Prosi mnie, żebym wróciła. Czuję, że swymi dobrymi słowami pragnie otoczyć mnie i przed czymś ochronić. Ale to niemożliwe, dobra moja, naiwna, mamo. W długim, ciemnym korytarzu przepierzenia między pokojami są zbyt cienkie, aby oddzielić jedno życie od drugiego.

Tej nocy obudziły mnie przeraźliwe krzyki. Po chwili, — męski śpiew, potem cisza i nagle cienki, przejmujący krzyk kobiety. Krzyk bitego człowieka.

Nie znoszę awantur. Dreszcz przeszedł mnie, pełen zgrozy i wstrętu. Gospodyni wyszła ze świecą na korytarz. Po chwili wróciła z uśmiechem:

— Nic się nie stało. To ta..., ta flondra...

„Ta flondra“ stoi wieczorami we wnęce każdej bramy. Jest młoda, lub stara, krzycząco malowana, lub bezwstydnie pomarszczona. Kołysze się na nieprawdopodobnie wysokich obcasach. Pali papierosy, lub pogwizduje cicho, śpiewa półgłosem, lub na całe gardło klnie. Teraz — pracuje.

Przez długi czas na korytarzu panowała cisza. Potem ktoś ostrożnie schodził ze schodów. Drzwi zamknęły się.

Po godzinie znów usłyszałam ciche skrzypienie butów. Skrzypiące buty zastukały trzykrotnie. Skrzypiące drzwi wpuściły nowego gościa. Przez cienkie ścianki usłyszałam wyraźne półsłowa, krótki, histeryczny śmiech, a potem cienki, urywany chichot.

Coś się ze mną zaczyna dziać. Zdaje mi się, że noc wlewa mi się czarnym atramentem do mózgu, że ciecz wiruje mi w głowie. Jedno, ciągle to samo pytanie bije mi uderzeniami pulsu w skronie: co oni tam robią? Nigdy jeszcze o tym nie myślałam. A teraz pali się coś we mnie. To nie ciekawość. Dziwne, parzące, nowe uczucie.

O brzasku byłam już na ulicy. Z bram wysuwały się pierwsze ludzkie cienie, spieszące do pracy. Szerokie okna pierwszych pięter spały na tle żółtych rolet. Nie pierwszy raz uderzył mnie ten kontrast. Ale po raz pierwszy wybuchła we mnie nienawiść. Bezwstydna prawda tej nocy nauczyła mnie nienawidzieć.

W pracy robię postępy. Nauczyłam się szyć na oberloku. Posiadłam pewną ważną tajemnicę: każda myśl opóźnia pracę. Szyć należy bezmyślnie, mechanicznie. Stosuję teraz tę zasadę i wszystko idzie lepiej. Wydaje mi się nawet, że ostatnio przyzwyczajam się powoli do pracowni, do majstra i majstrowej.

Majster zagaduje nas po swojemu. Co sądzimy o Hitlerze? Czy interesuje nas polityka i czy należymy do partii?

Odpowiadamy mu głuchym milczeniem. Czasem tylko Donia rzuci jakiś wykrzyknik, świadczący o tym, że sprawy te są jej bardzo bliskie, czasem Józia parsknie głupim, pustym śmieszkiem. Majster rozpoczyna wtedy polityczny monolog, kończący się zwykle awanturą z żoną. To jest zwykły bieg wypadków, który już nikogo nie dziwi.

Rzeczy niezwykłe zdarzają się rzadko. Coś niezwykłego zdarzyło się wtedy naprzykład, gdy przyszedł do nas sam fabrykant, dla którego pracujemy. Robota była akurat niewykończona, co wywołało jego wielki gniew.

— Ani „kawałka“ więcej nie dostaniecie, — kończył swój krzyczący monolog.

Serca nam zamarły na te słowa, a majstrowa, plącząc i przekręcając wyrazy zaczęła się tłomaczyć. Mówiła coś, czego wysoki, tęgi jegomość najwidoczniej wcale nie słuchał. Rozglądał się tymczasem po pokoju. Wreszcie odezwał się, jakby zapominając o swych poprzednich słowach:

— Ciasno tu przecież macie...

— Tak, tak, bardzo ciasno, podchwyciła majstrowa i znów potok niezrozumiałych, błagalnych słów popłynął od niej ku wspaniałej postaci fabrykanta.

— No już dobrze, przyślę tu kogoś wieczorem po te swetry.

Fabrykant rozejrzał się raz jeszcze, jakby z niedowierzaniem po izbie i wyszedł.

— Jaki on dobry, jaki kochany, wołała za nim majstrowa. Nie zabrał nam roboty. A przecież mógł zabrać, jakby tylko zechciał...

O tak, wielka łaska. Nie tylko zostawił pracę, ale raczył po komórce się rozejrzeć i zastanowić się chwileczkę na tym, że jest w niej ciasno, duszno i brudno. Dobry, łaskawy, wielkoduszny fabrykant...

Wieczorem, gdy zeszłam na ulicę, przed bramą czekała na mnie Donia. Czułam, że ma mi coś ważnego do powiedzenia.

— Chyba będzie strajk, — zaczęła cicho.

— Strajk?

— Tak, musimy walczyć o podwyżkę. Czy przyłączycie się do nas?

— Jeśli będziecie strajkować, — będę z wami.

Twarzyczka Doni rozjaśniła się.

— Tyle mamy pracy, rozumiecie. Tylu ludzi nam trzeba. Ale cóż, kiedy te dziewczyny strajkują niby, a w nocy przychodzą do pracy. A tu trzeba walczyć, walczyć o nasze prawa. Czy mnie rozumiecie?

Nagle przestraszyła się jakby własnych słów i urwała. Dodała jeszcze, że trzeba samemu liczyć ilość wykończonych swetrów, że majster to złodziej, a fabrykant — alfons.

— Dowidzenia...

Zniknęła w ciemnej uliczce.

Po jej odejściu ogarnęły mnie wątpliwości. Jakim właściwie będzie ten nasz strajk? Dlaczego ostrzegała mnie przed fabrykantem? To prawda, że jego spojrzenie zatrzymało się dłużej na mnie. Ale czy rzeczywiście kryje się w tym coś złego?

Z Donią już o tym nie mówiłam, ale sprawa wyjaśniła się pewnego wieczoru. Długo szyłam na oberloku. Nitka rwała się ciągle, oczka migały mi przed oczyma, kółko maszyny, zamiast naprzód, szło ciągle wtył, wreszcie złamała się igła. Wyszłam zła i zdenerwowana.

W pustej, cichej ulicy wydało mi się, że ktoś za mną idzie. Nim zdołałam się obejrzeć, usłyszałam wesoły głos:

— Ja majstrowi uszy obetnę, jeżeli będzie panią tak długo trzymał. Eksploatator gorszy od fabrykanta.

Przede mną stał fabrykant, uśmiechnięty, zadowolony, wesoły.

— Dlaczego majster męczy panią tak długo w nocy? Szkoda pani, pani taka młoda, świeża, pachnie jeszcze wsią.

Zaczął iść obok mnie. Byłam zaskoczona.

— Niech pani się mnie nie boi. Odprowadzę panią tylko do domu.

Nie chciałam. Zrozumiałam, że nie o to mu chodzi. Przelękłam się, jak małe dziecko.

— Nie, nie chcę, nie trzeba.

Uciekłam jaknajszybciej. Słowa „bladej dziewczynki“ nabrały dla mnie treści.

(d. c. n.)

Korespondencja z Francji

Międzynarodowa wystawa w Paryżu — prawda i bluff

W biurze propagandy przyjął mnie sam dyrektor — prawdopodobnie ze względu na mój tytuł doktora oraz charakter bądź co bądź przedstawiciela prasy zagranicznej (legitymacja „WoTuM“). Nawiązałem typowo dziennikarską rozmowę:

— Jaki obszar zajmuje wystawa?

— 100 hektarów.

— Mam wrażenie, że stanowi to siodmą część Paryża. Ile pawilonów?

Dyrektor staje się bardziej wymowny. Wyjmuje mapy. Zaczyna tłumaczyć.

— Szkoda czasu, panie dyrektorze, — przerywam, rzuciwszy okiem na ogromny labirynt nowego miasta. — Przerzę to w domu.

— Warto, warto przejrzeć. Takiej wystawy nie miał Paryż od 1900 roku. W ciągu 37 lat dużo się na świecie zmieniło.

— Czy komitet Wystawy zajmuje się zarówno zewnętrzną, jak i wewnętrzną stroną pawilonów?

— Nie, my odpowiadamy tylko za zewnętrzny wygląd Wystawy. Wnętrza pawilonów urządzają poszczególne państwa.

— Chciałbym wiedzieć, czy Wystawa zostanie otwarta w zapowiedzianym terminie?

— Bo ja wiem... Mieliśmy poważne trudności. Zna pan zapewne przebieg ostatnich wypadków politycznych. Na szczęście robotnicy w zrozumieniu doniosłości naszej akcji zrezygnowali ze strajku generalnego. Obecnie pracują na trzy zmiany, bez przerwy, nawet w nocy — przy świetle reflektorów. Przypuszczam jednak, że mimo wszystko na czas nie zdążymy. Ale jeżeli się spóźnimy, to najwyżej o 10—15 dni.

— Czy koncerny przemysłowe i wielkie firmy będą miały własne pawilony? Pan rozumie, chcę wiedzieć, czy reprezentanci wielkiego kapitału okazują tę samą dobrą wolę w organizowaniu wystawy, co klasa robotnicza?

Miałem właściwie co innego na myśli. Dyrektor zrozumiał. Zawahał się przez chwilę, w końcu odrzekł:

— Nie, prywatnych pawilonów nie mamy.

— A jednak, jeżeli się nie mylę, Philips bierze udział w Wystawie.

— O, to zupełnie co innego! Philips urządza nową, wspaniałą instalację świetlną mostu Aleksandra — tak pięknej iluminacji jeszcze nigdzie nie było.

— Jak zapowiada się frekwencja?

— Największego napływu zwiedzających spodziewamy się z Ameryki i Anglii. Transatlantyk „Normandie“ ma już wszystkie miejsca wykupione na maj, czerwiec i sierpień. Gorzej jest z Niemcami i Polską ze względu na ograniczenia dewizowe w tych krajach. Ostatecznie rząd niemiecki zgodził się na wyjazd 50.000 osób. Co do Polski, to jeszcze nie wiemy. Za dwa tygodnie będę mógł udzielić panu wyczerpujących informacyj.

— Czy mogę obejrzeć teren Wystawy?

— Proszę bardzo. Zaraz wręczę panu bilet wejścia.

— Ostatnie pytanie: ile pracuje robotników?

— 18.000.

Żegnamy się. Z planem w ręku udaję się na teren Wystawy.

Przed głównym wejściem wznosi się olbrzymie rusztowanie, na którym roi się od robotników. Liczę: przeszło 150 murarzy. Na tym miejscu stał niedawno Pałac Trocadero. Teraz wznoszą tu dwa nowe ogromne gmachy. Stąd widać cały terenu wystawy na 1½ klm. wgłąb. Znajduję się w części, przeznaczonej pod pawilony zagraniczne. Dwa gmachy rzucają się tu przede wszystkim w oczy: niemiecki z prawej strony i sowiecki z lewej. To są największe pawilony ok. 150 m. długości i 40 m. szerokości o podobnej konstrukcji. Z jednej strony chorągiew ze swastyką, z drugiej — czerwony sztandar z sierpem i młotem.

Dowiaduję się, że niemiecki pawilon został zbudowany przez Niemców, sprowadzonych z Berlina.

— Dlaczego? — zapytuję ze zdziwieniem robotnika.

— Nie wiem. Widocznie wymagała tego polityka.

Wdaję się w rozmowę z robotnikami.

— Powiedźcie, czy naprawdę jesteście dumni z Wystawy?

— Naturalnie. Zawsze przyniesie ona trochę grosza.

— Prawda, ale tych 18.000 robotników co pocznie po Wystawie?

— To samo co przed Wystawą: wrócą do bezrobocia.

— Więc skąd ten entuzjazm dla Wystawy, skoro nic wam ona nie daje?

— Dla nas jest ona kwestią polityczną. Musimy podtrzymać rząd ludowy, który ma teraz wielkie kłopoty finansowe. Wystawa stanowi dla nas pewien odcinek w walce politycznej. Musimy ją wygrać!

Teren Wystawy leży nad Sekwaną po tej i tamtej stronie. Przez rzekę przerzucono już 3 nowe mosty, więc razem jest ich teraz 8. Zburzono piękne gmachy, wycięto drzewa w ogrodzie i postawiono ok. 800 pawilonów. Wystawa reprezentować będzie 45 krajów, kolonie francuskie, poszczególne okręgi i dziedziny życia, tak naprz. będzie „Dom Pracy“ wzniesiony przez Syndykat robotników francuskich (ok. 5.000.000 członków), „Pawilon filmu i telewizji“, „Lotnictwo“, „Koleje“, „Higiena“, „Pawilon Muzyki“, dwa ogromne muzea „Sztuki Nowoczesnej“, „Urbanistyki“, „Kobieta, dziecko i rodzina“ i t. d.

Przez cały czas Wystawy, która potrwa 6 miesięcy, odbywać się będą najrozmaitsze imprezy, zabawy i koncerty najznakomitszych kompozytorów francuskich i obcych. Koncert Paderewskiego zapowiedziany jest na koniec czerwca. Z nastaniem mroku wystawę zaleją światła z wieży Eiffla i rozpryski różnokolorowych rakiet.

Poza tym oczywiście — zawody sportowe prawie codziennie i kongresy międzynarodowe. Razem w okresie wystawy odbędzie się 250 kongresów. Niepodobna wyliczyć wszystkich, wystarczy, że nawet głuchoniemi zabiorą głos: ich międzynarodowy kongres odbędzie się w sierpniu. Najsłabiej reprezentowana jest młodzież: zaledwie dwa kongresy. Ale ostatnio młodzież podobno mocno się zawstydziła, myśli także o kongresach i o Pawilonie Młodych.

A teraz odwrotna strona medalu.

W ostatnich latach mnożą się wystawy międzynarodowe: dwie odbyły się w Belgii, jedna kolonialna w Paryżu, w projekcie wystawa w Ameryce. Czym należy tłumaczyć to zjawisko?

Przede wszystkim obrachunek kupiecki: wystawa daje forsę.

Właściwa technika i prawdziwa sztuka zajmują niewielką część owych 100 hektarów. Większość pawilonów wydzierżawiona jest restauracjom, gorzelniom, wielkim warsztatom przemysłowym. Z drugiej strony mamy pawilony poszczególnych państw, które prześcigać się będą w pokazaniu zagranicy rzeczy wyjątkowych i kosztownych, tak że właściwie nie ujrzymy na wystawie przeciętnej techniki, ani normalnego poziomu sztuki w tych krajach.

Czy warto wobec tego przyjeżdżać? — Warto, jeśli macie pieniądze. Będzie wspaniała iluminacja, cudowna muzyka, emocjonujące zawody sportowe, zadziwiające eksponaty w pawilonach, udekorowanych przez artystów, — słowem będzie wesoło jak na karuzeli. Będziecie mogli kupić pamiątki, zapłaciwszy dwa razy więcej, bo w zwykłym sklepie o dwa kroki dalej można zawsze nabyć podobne rzeczy i to znacznie taniej. Przepłacicie za snobistyczną satysfakcję: „kupiłem to na wystawie“. Albo: „piłem wino w pawilonie Szampanii“.

Czy będą ulgi przejazdowe dla turystów?

Oczywiście będą. Ceny wszystkich towarów tak podskoczą i tyle się zarobi na samej wystawie, że można udzielić 10-procentowych i większych ulg na przejazd koleją, okrętem, nawet na przelot.

Rozmawiałem z ogranizatorami pewnego kongresu:

— Słuchajcie, czy się nie wstydzicie jednak tej szopki? Wielkie, serdeczne słowa — zbratanie międzynarodowe, wymiana dorobków kulturalnych, utrwalenie pokoju — i wszystko poto, aby bogatych gości ściągnąć z za granicy i wycyganić od nich co się da.

— Tak, ale tak już jest na świecie. Jak my tego nie zrobimy, to zrobi Ameryka albo Holandia. Zresztą coś w tym stylu, że każemy sobie drogo płacić. Będą mieli co podziwiać i wspominać...

R. S. (Paryż)

NOTATY

Po zjeździe Z. N. P.

Nadzwyczajny zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego, zjazd, który odbył się przed dwoma tygodniami przy udziale 1000 delegatów i delegatek ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej, wywołał nowy atak ze strony reakcji, oddawna bombardującej tę organizację zarzutami natury zarówno organizacyjnej („związek jest opanowany przez klikę!“), jak i moralnej („nie paczyć dusz młodego pokolenia!“), przy czym — jak to zwykle bywa nie zaniechano roboty minerskiej w postaci insynuacji o rzekomo wywrotowym obliczu nauczycielstwa.

Nie chodzi nam oczywiście o obronę Z.N.P.: obrony tej on nie potrzebuje. Z.N.P. zajął na terenie pracy oświatowej taką pozycję, która w sercu i myśli każdego postępowego obywatela jest nie do obalenia. Chcemy jedynie podkreślić istotne pobudki przewlekłej zaciętości wstecznictwa w stosunku do nauczyciela, zwłaszcza nauczyciela wiejskiego.

— Nie jest dla nas obojętne, kto i jak wychowuje młode pokolenie,— woła IKC, i ABC, i Podbipięta z Małym Dzienniczkiem i Dużym Kurierem.

— I dla nas nie jest to obojętne,— odpowiada świat pracy wraz z postępową inteligencją.

Odbywa się więc rozgrywka o nauczyciela, rozgrywka, w której stawką jest młodzież.

A nauczyciel? — Nauczyciel w osobie prezesa Kolanki deklaruje na zjeździe:

„Kolumna marszowa Z.N.P., licząc z górą 50.000 członków, kierowana wspólną myślą i wspólną wolą zwycięstwa nie zostaje już dzisiaj sama, bo obok niej pod bratnimi sztandarami kroczą organizacje zawodowe pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych oraz szuka się spólnego języka do porozumienia zorganizacjami zawodowymi robotników fizycznych (okrzyki: „Niech żyje świat pracy!“ — Długotrwałe oklaski).

(z. w.)

Anna Miłek

... w oczekiwaniu cennych zleceń...

...Więc zginął taki świstek przeklęty, na którym buchalter Kamiński z wielu cyfr wyprowadził saldo należności od firmy Cięgiewicz Katowice. Konto firmy Cięgiewicz nie jest jeszcze uzgodnione, czyli odznaczone krzyżykami i ta kartka, psiakość, zawierała spisane i zsumowane wszystkie pozycje „winien“ i wszystkie pozycje „ma“, i posiadała wartość pięciuset złotych.

Szef, skądinąd dobry i porządny człowiek, podobno w życiu prywatnym świetny gracz w króla, nagle ponsowieje i lada chwila, jedno poruszenie pióra — a wybuchnie w kierunku buchaltera Kamińskiego...

Na chwilę ustają maszyny... w przyległym pokoju magazynier Perkalik w czarnym fartuchu dyszy ciężko i czeka pożądliwie... panna Mania przestaje nabijać ręczną maszynką blaszki na sznurowadła i wygląda z ciekawą niecierpliwością przez otwarte drzwi — zbliżającej się burzy...

Ale buchalterowi Kamińskiemu nie na próżno siwieją już włosy na głowie... Wie, że musi ratować sytuację, za wszelką cenę odwrócić uwagę od siebie...

Wiem, że za chwilę wszyscy skierują się na mnie... Nie patrzę na nich... Nie widzę nikogo. Piszę na maszynie list surowy... Coraz szybciej, szybciej, szybciej...

Czuję, że przekręcam i przeinaczam słowa... że będe musiała jeszcze raz przepisywać list do firmy „Wykwintne obuwie“ Maurycy Lewenfisz i Ska w Krakowie. Ale to nic. Przepiszę, przepiszę ten sam list jeszcze raz, jeszcze i jeszcze raz — tylko nie zaczynajcie, tylko nie męczcie mnie tą zaginioną w stosie papierów nieprzebranych karteczką...

Buchalter wzrusza ramionami i robi obłudnogorzki uśmiech na, ach, jakże bardzo przeze mnie znienawidzonej mordzie...

— No i cóż, panno Anno? Nie widziała pani tego wyciągu?

— Jak on wyglądał? (Już wiem... Teraz nastąpi zamach na dowcip, a później donos do gabinetu, że... panna Ania znowuż naturalnie nie wie, gdzie znajduje się wyciąg firmy Cięgiewicz.).

I jest dowcip. Porozumiewawcze, ba, przyjacielskie spojrzenie w kierunku szefa:

— Jak on wyglądał? Owszem, po ostatnim pobycie w Zakopanem poprawił się. Wyprzystojniał... (Stul pysk! Stul pysk, na Boga! Bo nie wytrzymam...). Więc pani twierdzi, że go nie widziała?

A potem z rozlaną dobrocią na twarzy obłudnej, po ojcowsku, tak, żeby szef dobrze usłyszał:

— Ten świstek jest wart pięćset złotych... Czy pani tego nie rozumie?

Rozumiem. Rozumiem, że już nie będzie burzy w kierunku buchaltera Kamińskiego. Akcja przestaje być ciekawa. Magazynier Perkalik powraca do sortowania skór, panna Mania kończy nabijać blaszki na sznurowadła i zabiera się do prasowania lakierków. Nawet szewcy-chałupnicy, którzy na chwil parę przestali chałasować, rozpoczynają znowu szwargotliwy jazgot.

Maszynistki stukają nadal. Nic nie zaszło. Zatrzymuję się w połowie wiersza. List do firmy „Wykwintne obuwie“ Maurycy Lewenfisz i Ska zostanie dokończony później. Szukam papierka przeklętego, o którym wiem napewno, że go nie znajdę.

Może ten wyciąg zaginiony leży w korespondencji, może w jednej z żółtych teczek z wyciągami — a może właśnie znajdzie się w szufladzie buchaltera Kamińskiego?

Wtedy pośpieszy do szefa i mrugnie:

— Szczęśliwie... Znalazł się...

Siedzę z boku, palce robią coś mechanicznie. Pienię się. „Szczęśliwie“! On mówi, że szczęśliwie! Dlaczego nie dodasz, że u ciebie w szufladzie?

A gdyby nawet moja to była wina! Nie rozróżniam jeszcze, no, nie rozróżniam tych szparagałów niezliczonych — czy to jest powód, że musisz z wywieszonym językiem biec do gabinetu i komunikować uśmiechem śliskim a zjadliwym o każdym moim potknięciu? o błędzie najdrobniejszym? Po co udajesz, że mi chcesz pomóc. a dokładasz wszelkich starań, żebym się przypadkiem nie nauczyła zbyt wiele?... Po co zwracasz mi uwagę po ojcowsku i dobrotliwie, ale tak, żeby usłyszał twój szef Maliniewicz i szef Maliniewicza, sam dyrektor Pstrąg? żeby wszyscy widzieli śmieszność i nieporadność mojej postaci — i w przeciwstawieniu do niej, twoją, buchaltera Kamińskiego, troskę o dobro firmy i oddanie bezgraniczne? Walka o chleb, prawda? Wyleją mnie — wpakujesz siostrę i jeszcze zyskasz w oczach szefów, ba, może nawet dadzą ci podwyżkę?

Och, żebyś ty przynajmniej znał swoją podłość, żebyś ty to rozumiał!

... stereotypowe zdania listów handlowych idą machinalnie... Palce stukają po klawiszach... Można podwójnie myśleć. Tu... podając powyższe do łaskawej wiadomości WPana, oczekujemy od Niego dalszych zamówień i...

A obok tego wsączają się strzępki myśli innych, w świadomości rozgrywają się epizody zwykłe, codzienne i urywane...

... kamasznik Fajntuch przeszkadza pracować. Atakuje o obliczenie go. Potrzebuje pieniędzy.

— Panie kasjer... panie kasjer...

Kasjer jest w dobrym humorze. żartuje.

— Panie Fajntuch! Poco panu pieniądze, poco? Z takimi rękami? Takie ręce to majątek...

Brzęk monet o marmurek kwadratowy. Faktury zawiłe i trudne. Ludzie, niezamykający za sobą drzwi. Urzędnicy, biegnący po korytarzu z papierami w rękach. Pantofelki jedwabne, czułenka aksamitne, paseczki fantazyjne, klamerki ozdobne...

I pośród tego ja. Praktykantka biurowa. Maszynistka.

Pomyśleć: jest tyle biur... tysiące maszynistek przepisuje cenniki i listy. Na miejsce każdej z nas jest tyle innych... Statystki tanie a niezbędne. Laleczki filigranowe a bezmyślne...

Jak to się stało, że nagle przepadły gdzieś twierdzenia i równania algebraiczne, że mądry Cezar nic nam już pomóc nie potrafi? że w miejsce wzniosłych idej, wpajanych nam i przemyślanych w długie noce, taka brudna walka z buchalterem Kamińskim o miejsce przy biurku? Walka, której się nie podejrzewało w drodze do szkoły...

To przecież nie ja tylko jedna...

Ela rzuciła uniwersytet, żeby za 100 zł. miesięcznie adresować koperty i wpisywać numery do kratek. Nieźle, jak na dzisiejsze czasy.

Niedawno w odprawionej z kwitkiem akwizytorce taśm i kalki do maszyny, rozpoznałam Renię Kalinównę... Była pierwszą uczenicą w ómej klasie...

Więc my wszystkie musimy już zrezygnować z reszty, być szczęśliwe, że nie zdychamy pod płotem brudne... Cieszyć się, że jeżeli na miejsce każdej z nas chyha 50 innych chłopców i dziewcząt, to na stanowiska buchalterów Kamińskich również kandyduje 40 innych Kamińskich...

A maszyna odstukuje równiutko:

— Nie przejmuj się Aniu! To tylko wprawa, do wszystkiego w końcu można się przyzwyczaić... po co myśleć? Niezadługo i tego zaprzestaniesz. Nie będziesz zdenerwowana, kiedy spostrzeżesz, że jesteś podsłuchiwana podczas rozmów z robotnicami... Bo nie będziesz z nimi rozmawiała... Przestaniesz wtedy, najmilsza robić błędy w zestawieniach i registraturze...

Zato kiedy w słoneczną niedzielę wyjdziesz ze swoim chłopcem na spacer, spotkasz swoje koleżanki... pod rondami białych kapeluszy skupią się malutkie, zwiewne, krótkie szczęścia... Horyzonciki. Ot takie maciupeńkie..

— Cóż pani wypisuje, panno Anno? Dyktuję przecież wyraźnie: „więc o ile kolekcja wiosenna przypadnie WPanu do gustu, wydamy polecenie naszemu przedstawicielowi, aby bezzwłocznie“...

„Dwa końce świata“ Ant. Słonimskiego

Powieść Słonimskiego, drukowana w „Wiadomościach Literackich“ (ukazała się już zresztą w wydaniu książkowym) ujawniła w formie niejako skrystalizowanej znane już wady i zalety pióra tego autora. Mamy więc tam tę rzutkość i spostrzegawczość, bez której pan Słonimski nie byłby Słonimskim, ale towarzyszą one nieprzeciętnemu, dobrowolnemu ograniczeniu i nienieprzeciętnemu z własnego ograniczenia zadowoleniu.

— Tak jest dobrze! — krzyczy Słonimski.

—Nie wierzycie? krzyczy więc jeszcze głośniej.

Świat Słonimskiego nie poszerza się W świecie tym wszystko zatsygło, zakrzepło w sztucznych, ukostiumowanych pozach: tani frazes o „epoce zamętu“ zastąpił rzetelną pracą pracą badawczą.

Słonimski nie zadaje sobie trudu dla rzeczywistego, intelektualnego zgłębienia „mar, straszących Europę“. Wszystko jest jasne: po jednej stronie (czyjej? jakiej?) cała prawda, wzniosłość, piękno, — po drugiej chamstwo i bezrozumna brutalność. W czasie, kiedy emigranci Gilon, Glaeser, Renn, nie mówiąc już o H. Mannie i Tollerze, wkładają olbrzymi wysiłek w zanalizowanie i przetłumaczenie na język dzieła sztuki potwornego, nad całą generacją ciażacego zjawiska faszyzmu, Słonimski zadawala się zbieraniem i dowcipnym systematyzowaniem poglądów i wyobrażeń przeciętnego, „postępowego“ filistra. Powieść niczym, absolutnie niczym nie wzbogaca naszej wiedzy odyktaturze i ludziach dyktatury. Gdybyśmy przynajmniej otrzymali jakąś kapitalną wizję satyryczną współczesnej dyktatury. Ale i tego nie ma. — Przychodzi jakiś Retlich i zmusza najsmutniejsze pienię na kuli ziemskiej do podniesienia nogi w takim rytmicznego krzyku:: Hip! hip! — Jakie to bezsensowe, prawda? — pyta autor i „obala“ faszyzm.

Nie chcę, aby mnie posądzono, że wymagam od pisarza gruntownej erudycji ekonomicznej czy socjologicznej, ale od literata, zabierającego głos w sprawach społecznych, mamy prawo żądać abecadła.

Postaci „Dwóch końców świata“ to marionetki, przeznaczone do wygłaszania przez nich albo o nich poglądów „Kroniki Tygodniowej“. Najsympatyczniejsza jest miss Walker. Autor nie zmusza jej do wygłaszania nagan czy pochwał — każe jej tylko kochać się.

Nie brak w powieści „przedstawiciela proletariatu“. Jest nim p. Chomiak, cham, erotoman i pijak — „robotnik“, odwalający tyrady stylem felietonów Wiecha, wzdrygający się na wzmiankę o sądzie „mimo, że nie ma już na świecie policji“.

Biedny pięknoduch Szwalba daremnie usiłuje go przyzwyczaić do podziwiania malarstwa a cóż dopiero wykształcić, podnieść, nauczyć dobrych manier. Ta karykatura jedynego proletariusza, jaki po „końcu świata“ pozostał na ziemi (a więc chodzi o typ!), jest charakterystyczna i powiedzmy otwarcie: bije z niej taka pogarda i wstret dla pracy, dla „prostego człowieka“. że nagle jasne staja sie źródła arystokratyzmu duchowego Słonimskiego. Poprzez charakterystyke „proletariusza“ Chomiaka wszystkimi porami wyłazi prawdziwe oblicze tego „schöngeistowska“, jakie uprawia Słonimski

W ostatniej, kulminacyjnej według zamiaru autora scenie dowiadujemy się, że p. Szwalba (jest on zdaje się autoportretem imaginacyjnym t. zn. jest takim, jakim chciałby siebie dzieć autor) zostaje zaproszony „kwiat ludzkości“. W towarzystwie co prawda prof. Pankhursta. Jeśli ta druga nominacja, odnosząca się bądź co bądź do laureata Nobla, jest usprawiedliwiona, to pierwszej zupełnie nie rozumiemy i autor w toku powieści niczym, ale to niczym, jej nie uzasadnił.

P. Szwalba chodził podobno do Ipsu, oglądał obrazy, kochał Mickiewicza. To wszystko jest piękne, ale nie wystarczające dla kwiatu czy choćby tylko jemioły (która tu kwiat wstydliwie symbolizuje) ludzkości. Gdyby Słonimski podał jako tytuł zasługi wydanie kilku naprawdę pięknych tomów wierszy, byłoby to jeszcze zrozumiałe,, ale chce on najwidoczniej, abyśmy Szwalbę szanowali za wygłaszane dość często aforyzmy.

Szwalba, programowa postać powieści, jest wyjątkowo zamazana i nieprzekonywująca. Piszę to najzupełniej serio: nawet w powieści do połowy publicystycznej jakaś przecież konsekwencja artystyczna obowiązuje.

W zakończeniu prof. Pankhurst po dyskusji ze Szwalbą, w której ten ostatni posługuje się argumentami żywcem zaczerpniętymi z Juliana Huxleya (ludzie obawiający się jak ognia całkowitego „doktrynerskiego“ światopoglądu, stają się pastwą sprzecznej mieszaniny poglądów eklektycznie z różnych dzieł pozbieranych — jak mniejwięcej powiedział Brzozowski), wyrusza w świat, bysłużyć i pomagać nowej ludzkości, pozostawiając Szwalbego samego w jaskini.

To właśnie jest słuszne. Uczciwi Pankhurstowie nie zrezygnują z wysiłku opanowania chaosu zjawisk i zrozumienia nawet tego, czego im całe dotychczasowe życie nie pozwala, a nawet wzbrania zrozumieć. Szwalba natomiast zostanie w Ipsie i smętnie będzie wzdychał nad losem schamiałej ludzkości, podporządkowując sie wszystkim pokolei rządom, bo „wszystko jedno kto będzie rządził, byleby pozostawił nam swobodę myśli“.

Snobujemy się na Zachód. Nie chcemy jednak zrozumieć, że na Zachodzie nie tolerowanoby felietonisty w charakterze nieomal ideologa najpoważnieiszego i bądź co bądź najkulturalnieiszego pisma literackiego w Polsce. Nie chcemy zrozumieć, że różnica miedzy Rollandem, Huxley'em, Marraux, Gide'm, Claudei'em Mauriac'em Ruussell'em (nie chodzi w tej chwili o pozycję polityczną) a ich polskimi karykaturami jest taka jak między rzetelnym wysiłkiem umysłowym, a żywieniem się papką z wyników tej pracy sklastrowana.

I najsmutniejsze, że pewnej części naszej inteligencji to wystarcza, że stanowi dla niej częstokroć „drogowskaz w chaosie zjawisk“. Dlatego Słonimski jest zjawiskiem społecznym. Zjawiskiem, niestety, szkodliwym.

Nie brak w powieści scen uderzających prawdą psychologiczna. Gdyby Słonimski ograniczył się do tego, możeby stworzył naprawdę inteligentną powieść rozrywkową. Uniemożliwiłby wtedy taką z nią dyskusję. Ale Słonimski wyraźnie chciał zrobić z niej dzieło sztuki w jakimkolwiek znaczeniu tego słowa, ale jakąś widkę, jakąś kolorową ilustracją świata jego myśli. Świat ten trzeba przełamać.

Powieść o wydaniu książkowym może liczyć na powodzenie. Nie brak u nas ludzi, których męczy rzetelnie myślenie i którzy jak radosne objawienie przyjmują wieść, że ich upozowana bezmyślność jest właśnie postawą najszlachetniejszą, nie brak tych, których świat zamyka się między Ipsem a Ziemiańska i którzy stokroć wdzięczni będą za sugestię, że to oni natutis mutandis są „kwiatem ludzkości“.

Że powieść Słonimskiego jest właśnie ta skrystalizowana, udrapowana w szatke dowcipu i zadowolona z siebie biernościa poniekad nawet ucieczka przed rzeczywistościa — to dla mnie nie ulega watpliwości.

Ludwik Mir.

Listy czytelnika

ZANIEDBANA PLACÓWKA SPOŁECZNA.

W noweli p. t. „Kwadrans na pierwszą“ p. Jerzy Newerly poruszył zagadnienie doniosłej wagi — zagadnienie prasy codziennej.

Tym listem chciałbym zapoczątkować dyskusję na ten aktualny temat.

W pracy swej wyraził p. J. Newerly pogląd, który według mnie niezupełnie jest słuszny, natomiast bardzo charakterystyczny dla pewnej grupy inteligencji, traktującej prasę codzienną jako zło, którego niesposób naprawić.

Według autora, artysta nie powinien pracować w prasie codziennej, gdyż „w zawodowej pogardzie dociekań, w codziennym wyłapywaniu tematów dla wdzięcznej paplaniny zamiera wszystko, co nie jest stylem. Artysta musi stać się w końcu tylko stylistą, musi wyjałowieć, spapużeć do reszty“.

Powinniśmy zdawać sobie sprawę z kolosalnej roli jaką odgrywa obecnie prasa codzienna. Za pomocą jej można ludzi ogłupiać, tumanić, szerzyć wiadomości fałszywe, tym bardziej, że większość społeczeństwa jest nieuświadomiona, mało odporna na obłudę.

Z drugiej strony prasa może odtwarzać rzeczywistość, może być skuteczną bronią w walce o postęp i kulturę. Ale taką prasę stworzą jedynie ludzie utalentowani, felietoniści, pisarze i publicyści z łaski bożej.

Dobre dzieła beletrystyczne drukuje się obecnie w nakładzie zaledwie kilku tysięcy egzemplarzy, a gazety rozchodzą się codziennie w milionach egzemplarzy, docierając do wszystkich zakątków świata. Jest to najbardziej masowa lektura. Tymczasem w omawianej noweli stary, zrezygnowany redaktor wyrzuca zdolnego współpracownika — przez litość. Każe mu cierpieć i tworzyć „w fabryce, wśród natury, na bulwarach — wszędzie, tylko nie w prasie“.

Więc komu zostawia autor jedną z najważniejszych placówek społecznych i kulturalnych? Spekulantom, aferzystom, reakcji społecznej, która właśnie przez prasę zdobywa zwolenników wśród najciemniejszych mas.

Nie sztuką jest redagowanie pisma dla jednostek, snobaków, ale sztuką jest stworzyć naprawdę dobre pismo dla szerokich mas, aby mogło przeciwstawić się prasie reakcyjnej i brukowej. Pod tym względem jest teraz lepiej niż było, ale jeszcze źle. Największą wadą niektórych pism demokratycznych i niby to masowych jest to, że opierają się one na nielicznej grupie, która w końcu wypisuje się do reszty.

Zwróciłem uwagę na moment według mnie najważniejszy w tej noweli, nie uwzględniając innych ciekawych, jak gdyby mimochodem potrąconych, kwestii — w przeświadczeniu, że zostaną one poruszone w dyskusji.

R. Cz.

O DEMOKRACJI WOJUJĄCEJ

Co tydzień kol. Puk rozdziera nasze serca felietonem „Po ludzku“. Jeżeli rzeczywiście tak płaczliwa i ślamazarna ma być demokracja polska, jak wygląda w felietonach kol. Puka — wstydziłbym się wyznać, że jestem demokratą.

Istotnie czasami wydaje się, że różnica między faszyzmem a demokracją jest następująca: faszyzm jest niesprawiedliwy, lecz brutalny, pewny siebie, śmiało kroczący poprzez wszystkie przeszkody do zwycięstwa, natomiast pełna sprawiedliwości społecznej demokracja jeno opeluje nieśmiało du sumień bandytów, nie sprzeciwia się złu, gardząc z całego serca przeciwnikiem. Za kim idą chwiejni? — Najczęściej za siłą.

Tragikomedia nieinterwencji hiszpańskiej wskazuje, że ten obraz bezczelności faszystów i zbrodniczej ślamazarności demokratycznych państw odpowiada zbyt często prawdzie. Ale bohaterska walka narodu hiszpańskiego wskazuje jednocześnie na potężne siły, które wyzwala sprawiedliwość uzbrojona w miecz. Oby nie zachwiała się ta ręka, tnącą wielogłową hydrę międzynarodowego faszyzmu, który przez ujarzmienie Hiszpanii mrok i niewolę chce przynieść całej Europie. W odpowiedzi „czasom pogardy“ lud hiszpański rozsławił po całym świecie szczytne miano demokraty wojującego.

I dla nas, Polaków, wezwaniem będzie nie tołstojowskie hasło kol. Puka „serce przeciw mieczowi“, lecz stary wolnościowy okrzyk Mickiewicza: „gwałt (niesprawiedliwy) niech się gwałtem (sprawiedliwym) odciska“.

Stefan Ganek

ODPOWIEDŹ NA LIST „MY i WY“.

Jeżeli kiedyś można było mówić o przepaści, dzielącej świat myśli od świata pracy, to teraz sprawa uległa pewnemu przeobrażeniu. Wykształcenie nie tworzy już muru pomiędzy robotnikiem a inteligentem.

Wykorzystanie nauki dla chleba, tak pogardzane ongiś przez warstwy dobrze usytuowane materialnie, stało się zjawiskiem powszechnym. „Czysta wiedza“ przestała być zaszczytnym przywilejem nierobów. Rzemiosło stało się konkretem w dążeniach młodzieży kończącej szkoły, nauka zaś — potrzebą zarówno robotnika jak i inteligenta. Częstokroć właśnie w sferach ludowych daje się zauważyć większy zapał i ukochanie wiedzy, aniżeli wśród inteligencji, gdzie nauka jest nie tyle strawą duchową ,ile środkiem do zapewnienia pozycji materialnej. I nieraz stwierdzić można szerszy horyzont myślowy u robotnika niż u mecenasa.

Słowem zatarły się dawne granice, wystąpiły nowe. Nie zasób posiadanych wiadomości dzieli dziś ludzi, ale ich stosunek do rzeczywistości i ich udział w tworzeniu tej rzeczywistości, w podziale dochodu społecznego. Na drodze walki o większy udział, o prawa pracy spotykają się chłop, robotnik i inteligent.

Dlatego list kol. M. Krakowskiego nie tylko mnie zdziwił, ale i zabolał. „Wy, którzy nie zbaczaliście, mając lat 14, z drogi nauki do tkalni...“

Ależ, drogi Kolego, czy „WoTuM“ zaznaczyło, że współpracownikami jego mają być ludzie z maturą? Czy między wierszami jego artykułów nie wyczpliście gorąco tętniącego serca właśnie dla tych „ostemplowanych potem i ciężkiej pracy“? Czy wreszcie my wszyscy nie jesteśmy także ostemplowani?

Podział „wy inteligenci — tu, my robotnicy — tam“ — wydaje się obecnie przestarzały i nieistotny. Łączy nas wszystkich jedna niedola i jedno wspólne dążenie olbrzymiego świata pracy.

Solo Sibi

Kronikarskim petitem

LWOWSKIE ODGŁOSY I NASTROJE.

Wiosna rozkwita, a nasz lwowski słowik nie śpiewa. Umilkła Wesoła Fala. Nie słychać już balikania baciarów. Widocznie nawet Unterbaum i Tońko są już niebezpieczni, już nawet poszczepcić nie wolno. Zamiast nich słyszymy o tej samej godzinie „Wesołą Syrenę“ — „co to pół ryby i pół kobity“ jak powiedział Szczepko.

Hollender bardzo się oburzył, że uciszono Falę, ale wkrótce pocieszył się Syreną. Lwowski satyryk W. Raort ochrzcił go kiedyś „latającym Holendrem“. Istotnie podchodził Hollender w młodości starego Ostapa Ortwina, rzucał korsarskie żagwie buntu na rządowe karawele, wiozące niesprawiedliwy ład-unek, potem spoważniał, zdobył proporczyk poety w „Wiadomościach Literackich“, porósł w pióra w „Sygnałach“, kłuje lancetem satyry w „Szpilkach“, płynie do cichego portu pod wezwaniem „Głosu Powszechnego“ i w końcu osiada na mieliźnie Polskiego Radia, by tam w kiczu „smutnej syreny“ targować się z panami, żeby dali co łaska na pomoc zimową.

Wróćmy jednak do Lwowa. Tu jest o czym pisać. Ot, naprzykład, to, że dyr. Horzyca zrzekł się dalszego prowadzenia naszego teatru. Nareszcie. Ostatnio teatr lwowski płynął w próżnię. Przeglądając jego dorobek, musi się niestety ocenić go jako minus mniej minus. Nieudolna kopia lichej naogół Warszawy. Pierwszą sztuką, którą p. Horzyca wystawił i wyreżyserował, była „Czarna dama“ Bernarda Schawa i „Czarną damą“ również kończy on teraz swój łabędzi śpiew.

Oby nowi gospodarze lepiej przysłużyli się tej sprawie. Nasze miasto — chyba wszyscy wiedzą — słynie z tego, że jest wdzięcznym i kulturalnym odbiorcą. Jak dochodzą nas słuchy, o objęcie naszego teatru ubiega się Jaracz. Prosimy, dyrektorze, prosimy!

Prócz „Czarnej damy“ mamy „Salome“ O. Wilde'a, w roli tytułowej — Eichlerówna, która odniosła wielki sukces w sztuce „Madame Sans Gêne“. Obok niej gra świetnie reżyser Niewiarowicz w roli Fouché. Jego powiedzonko, że „każda szanująca się policja musi mieć w zanadrzu jakiś spisek polityczny“, jest zawsze długo oklaskiwane.

Pisząc o Lwowie i ani słówkiem nie wspomnieć o czasopiśmie „Lwów Literacki“ — to jakby być w Rzymie i nie oglądać papieża. W ostatnim numerze p. Andrzej Kruczkowski zgłasza swój akces do obozu płk. Koca, chociaż niepokoi go to, że „kto wie czy zdobędziemy się na konsekwentną realizację tez politycznych tego obozu“. W nadziei, że obóz ten stworzy rzeczy wielkie, dodaje: „Norwid umarł w przytułku, Mickiewicz żył w nędzy, i mimo to stworzyli rzeczy wielkie. A oni są naszą chlubą. Tak samo jak chlubą Niemiec jest Tomasz Mann“. — Mimo woli przypominamy sobie ostatni numer „Wiadomości Literackich“, w którym zamieszczono list Manna. Ci, którzy atakują idealistów, twierdząc, że „sympatie naszych „idealistów“ są po stronie marksizmu“ i żądają „żelaznego marszu w zespołach zorganizowanych“, tych chlubą nie może być w Niemczech Tomasz Mann, ani w Polsce Mickiewicz i Norwid.

Stefan Majewski

(Lwów)

Gangrena

NASI GANGSTERZY.

Myliłby się ten, któryby sądził, że gangsterzy mają siedzibę tylko w Chicago. Pełno ich wszędzie, tylko że w każdym kraju noszą inne imię. Tak w Meksyku mówi się zwyczajnie „bandidos“, choć używa się także określenia „gangsteros americanos“; w Paryżu odpowiednikiem gangstera jest stary „apache“; w Moskwie — „bandit“ lub „razbojnik“, a w Warszawie — „branżysta“.

Istnieje jednak zasadnicza różnica pomiędzy amerykańskim gangsterem a warszawskim „branżystą“: pierwszy grasuje nielegalnie i świst kul rewolwerowych jest jego codzienną nieomal przygrywką; drugi natomiast występuje całkiem legalnie i wszelkie zboczenia (z uczciwej drogi) uchodzą mu płazem, co więcej, uważane są za objaw naturalny.

„KRYJÓWKA CZARNEGO BILLA“

Podobne tytuły spotykamy często w powieściach sensacyjnych. W kryjówce Billa spotyka się banda rzemieszków z pod ciemnej gwiazdy. Kryjówką naszych gangsterów jest kawiarnia.

Kiedy nie było „Adrii“, banda ta siedziała w cukierni na rogu Marszałkowskiej i Złotej. Teraz po modnym lokalu Moszkowicza „branża“ przeniosła się do „Esplanady“ przy ul. Sienkiewicza. Otworzył ją w ub. miesiącu jeden z popularnych kiniarzy, który pozazdrościł laurów adriackiemu semicie“.

Otóż do tej „Esplanady“ przychodzą bardzo ciekawi ludzie. Byłem tam zaledwie raz, co jak na członka „branży“ (asocjacja: „członka bandy“) jest niemal niedopuszczalne. Starczy mi wrażeń na długo. Wobec tego, że i „ja tam byłem, miód i wino piłem“, sprobuję odtworzyć kilka *sylwetek i dialogów*, jakokiwiek nie dla wszystkich okażą się one zrozumiałe.

POLSKI mr. GOLDWYN KRĘCI

— Czy to prawda, że pan będzie kręcił?

— Sscz... niech pan tego nie mówi głośno. To jeszcze tajemnica... I w ogóle nie wiem, kto to panu mógł powiedzieć. Oprócz mnie (będę sam kierownikiem produkcji, reżyserem i scenarzystą wraz z..., ale to muszę zachować w tajemnicy) i jeszcze paru współpracowników, nikt nie wie...

— To wystarczy. Przecież o tym już wszyscy wiedzą. Jeden mi nawet mówił, że wziął pan 30.000 gwarancji od Hochmana, oraz po 10.000 w innych miastach...

— To kłamstwo! Nic podobnego. Ja mam finansistę!

— Do widzenia z panem, panie Be. Wobec tego, że łączą nas dobre stosunki towarzyskie mogę panu powiedzieć: bujaj pan babcię. Co pan sobie właściwie myśli- że ja się dziś dopiero narodziłem? Finansistę ma! Do widzenia.

— Złam ręce i nogi (do siebie prawdopodobnie).

CICHE G. P. U.

Jest taka maksyma wśród tych nieszczęśliwych ludzi: kto nie przychodzi do nas (do kawiarni), będzie obmawiany. I boją się wszyscy: przychodzą. Zawsze lepiej kogoś obrzucać błotem, niż być obrzuconym. Taka cicha organizacja, takie ciche GPU, a w gruncie rzeczy banda złośników i szkodników.

Są to bądź kiniarze, urzędnicy biur filmowych, bądź też pokątni „kibice“ i pośrednicy. Gdy wszyscy oni siedza w jednym lokalu, stanowią odrębny świat, świat o bardzo nierozległych horyzontach. Ci ludzie żyja jak GPU z głośnych procesów i ciemnych spraw.

— Ale ta „Romeo i Julia“ leży! Stylowy dał 25 000 gwarancji, a nie wyciągnie połowy.

— A „Płomienne serda“ rozłożyły się...

— Wiecie, panowie, że Czauski... Itd.

KRÓL-POŚREDNIK.

Jest ich wielu. „Królem pośredników“ jest człowiek, który żyje — dosłownie — z kręcenia się. Wszędzie go pełno, jak ktoś słusznie zauważył. Zdyskontować weksle, — proszę bardzo. Znaleźć nabywcę na kino, — ależ, z przyjemnością! Pośredniczyć w sprzedaży jakiegoś filmu, — ależ naturalnie! Uniwersalny człowiek: wszystko wie, wszystko widzi. Sam byłem świadkiem, jak na lewo i prawo rozpowiadał z satysfakcją, że premiera pewnego filmu przyniosła kinoteatrowi tylko 600 złotych dochodu, podczas gdy w istocie było trzy razy tyle.

Jest i inna kategoria pośredników i lichwiarzy. Jedni chętnie pożyczają pieniądze, drudzy łatwo mogą wejść w porozumieniie z ludźmi na wysokich stanowiskach, inny znów systematycznie dostarcza kiniarzom bezpłatnnych biletów na wyścigi konne.

REKLAMIARZ TROCHĘ ZWARIOWANY.

Jest i inna jeszcze kategoria „przyjemniaczków“: t. zw. reklamiarze filmów. Ludzie ci mają za obowiązek „bujanie gości“, t. j. rozreklamowanie danego filmu. Jeden z nich znany jest z pewnego rodzaju manii prześladowczej. Wmawia sobie i — niestety, innym, że wszyscy jego konkurenci kradną jego pomysły reklamowe, nawet układ liter w ogłoszeniach. „Zagajenie“ tej kwestii rozpoczyna się zwykle jak następuje:

— Dzień dobry panu. Co słychać, bo ja np. robię teraz reklamę do „Ordynata Michorowskiego“. Widział pan mój układ graficzny?

— Co, proszę?

— Układ graficzny.

— Przepraszam pana, ale nie zrozumiałem. O co właściwie chodzi?

— O układ graficzny mojego ogłoszenia.

— Aha.

— Panie, takiego tekstu i układu pan jeszcze nie widział. Co tu dużo gadać. Wyobraź pan sobie, że Sender już ściągnął moją literę „S“.

— Co, proszę?

— Ściągnął moją literv „S“, którą narysowałem w ogłoszeniu.

— Jakto „ściągnął“? Przecież tej litery, jak i innych, wszystkim wolno używać.

— Tak, ale widzi pan, ja ją pięknie wydłużyłem, zresztą inne moje rzeczy ten Sender ściąga. I nie tylko on, ale i Fryd, i Chryzman, i Załkind, i Jesiotr, i Ungurian.

— To zaskarż ich pan do sądu.

— Ech, niech kradną. Niech się pożywią przy mnie — pasorzyci.

Inny gangster — dziwnym zbiegiem okoliczności również S. (z inną końcówką, a właściwie taką samą) — jest twórcą całego szeregu nowych wyrazów oraz mistrzem w nieodpowiednim używaniu słów. Raz np. napisał w ogłoszeniu premierowym jakiegoś kina: „dziś wielka, transcendetalna, trójwymiarowa premiera“. Innym razem film „Baboona“ reklamował jako: „wielka aviogalopada nad afrykańskim lądem“ oraz dodatek kolorowy Disneya jako „exdimensjonalny“. Szczytem zaś wszystkiego był tekst, który powinien być nagrodzony. Film „Bosambo“ miał podtytuł: „W cieniu Negusa“.

Każdy z tych ludzi ma w sobie zaroślek niedorozwiniętej geniałności. Takim geniuszem jest również pewien lwowianin, który każdą rozmowę zaczyna od słowa „ja“. I wielu wielu innych, o których całe tomy możnaby pisać, ale... niby dla kogo? — „Branża“ jest wszechwładna i niestety.. jedna, więc konieczna.

—(pxt)—

Notatki widza

„ZIELONY SYGNAŁ“ w „Europie“

Nazwa powyższego filmu jest alegoryczna. W Ameryce zielony sygnał zapalający się na skrzyżowaniach ulic oznacza wolną drogę. Według filozoficzno-religijnych założeń tego filmu tylko człowiek doskonały, umiejący cierpieć dla ludzkości, wyrzekający się własnej kariery dla celów wyższych — ma prawo do zielonego sygnału.

Jest to jeszcze jeden film z życia ludzi w bieli. Młody chirurg złamany ciężką tragedią zawodową z zaparciem się siebie dźwiga wysoko sztandar poświęcenia. Zielonym sygnałem jest tu groźny bakcyl, protens X 19, wywołujący żółtą febrę. Chirurg pod wpływem swoich przeżyć przenosi się na opuszczoną fermę, aby wraz z swym przyjacieelm bakteriologiem pełnić twardy obowiązek w służbie zdrowia na zagrożonym terenie. Nabawiwszy się rozmyślnie febry dla dobra ludzkości, chirurg ma wszelkie prawa do życia i do wieczności.

Fabuła tego filmu nie wydaje nam się zbytnio budująca w swych logicznych założeniach. Zielony sygnał? Czy istnieje rzeczywiście taki sygnał, który może zawrócić całą ludzkość z ślepego toru na szeroki gościniec prawdziwego człowieczeństwa? Zdarza się to wyłącznie w filmach amerykańskich i jest podobno bardzo kasowe: publiczność amerykańska lubuje się szczególnie we wszelkiego rodzaju mistycyźmie i teozofii.

Najważniejszymi założeniami filmu, które dałyby się przenieść na swojski teren, są stare niestety i znane już dobrze prawdy: że nie wolno łączyć chytrości i spekulacji z medycyną, i że powaga etyki lekarskiej jest niewzruszona. Z praktyki życia codziennego wiemy, że wprawdzie etyka lekarska jest niewzruszona, i że lekarz często dochowuje tajemnicy swego zawodu nawet kosztem złamania własnej kariery, ale chytrość z medycyną kojarzy się doskonale i często daje pozytywne (dla lekarza oczywiście) rezultaty.

Wobec niezwykłego bogactwa treści „Zielony sygnał“ nie nadaje się do szczegółowego omówienia. Jest to film kilkunastu powiązanych dramatów, w którym każdy bohater dźwiga na sobie własną niedolę. Cechuje go przy tym duży umiar, przy zupełnym zaniku amerykańskiej szarży. Gra artystów, ze względu na trudne środowisko, w którym akcja się rozgrywa, świadczy wymownie o dużej inteligencji wykonawców. Ostatecznie, sądzę, łatwiej jest zagrać przeciętnego amancika niż przeciętnego lekarza. Errol Flynn w roli młodego chirurga dał z siebie maximum, tym niemniej jednak miejscem odpowiednim dla tego aktora jest film awanturniczy, pokroju „Kapitana Blooda“.

Nad program: bardzo ciekawie opracowany „kujawiak“ — regionalny taniec polski na tle krajobrazu łowickiego, w ujęciu p. Cękalskiego oraz kolorowa groteska Walta Disney'a „Mistrz świata“ o bokserskich zapasach pomiędzy zającem a żółwiem, w której bodaj po raz pierwszy feerie barwne uzasadniają swoją rację bytu i są wyzyskane pomysłowo i celowo.

—(m. k.)—

„DYPLOMATYCZNA ŻONA“ w „Apollo“

Czytałem w „Cyruliku“ skecz o tym, jak się kręci polski film. „Dyplomatyczna żona“ była najpewniej robiona wg. owej cyrulikowej recepty. Bardzo możliwe, że to miał być w założeniu dramat, ale nie udało się, więc ze względów kasowych przerobiono na komedię. Ale i to się nie udało, bo ta komedia nie bawi, a pozostały pewne fragmenty tragedii. Widownia śmiała się zaledwie parę razy, kiedy był Znicz, Kondrat lub urocza Grossówna.

Film kręcono w dwuch wersjach: polskiej i niemieckiej. Podobno dokonano transfuzji świeżego kapitału niemieckiego. Świadczyło by to, że Niemców nie stać już na lepsze obrazy, skoro finansują podobne „Dyplomatyczne żony“. Albo to jakaś dyplomatyczna sztuka.

—(j. k. n.)—

W poprzednim ilustrowanym prima aprilisowym numerze

NA OPAK m. in.

„PRONATIO - PROFICIAT - PROSPERITAS“
Ekspansja na Wschód! — Ekspansja wszerz, wgłąb i wzwyż!
Zdobycie pierwszej wschodniej wyspy.
Zarybienie żydami jezior Brasławskich.
Zajęcie śródlądowych lądów!
PAMIĘTNIK BYŁEJ ROBOTNICY.
WIERSZE:
Julian Jaśkiewicki, „Pieśń przedmieścia“,
Stefan Żwir, „Bajka“
M. MURAN
„BRZOSKWINIE BEZROBOCIA“.

Odpowiedzi redakcji

A. W. (W-wa). — O ten właśnie reportaż ze wsi prosimy.

K. BONAR (Bydgoszcz). — Biała plama na szarym tle“ nie udana jako nowela. Niech kolega przyśle humoreskę krótką, zwartą.

E. L. (Nowogródek). — „Kto był mistrzem ping-ponga za czasów Jagiełły?“ i „ile wydawał rocznie Piast na fundusz pomocy bezrobotnym“— podobne zagadnienie historyczne przerastają, sądzimy zainteresowanie naszych czytelników.

„GRUPA NOWYCH KAPELUSZY“ (Lwów). — „Praca“ niedostateczna. Na poprawkę, Koledzy, na repetę — bez blagi.

MIECZYSŁAW HERWIC (Częstochowa). — Przekład z rosyjskiego — do druku. Za słowa uznania dziękujemy.

LUCYNA ING. — Fraszka do kosza, recenzja do druku.

STEFANIA JASIŃSKA (Łódź). — Przede wszystkim tytuł nie odpowiada treści. Nie „Rzeczywistość“ należy tu zaakcentować, lecz właśnie urojenie w zetknięciu się z nieznaną bliżej,domniemywaną zaledwie rzeczywistością cudzego życia. Po wtóre: nie „artykulik“, ale poemat w prozie. Styl i podejście dobre, dlatego szkoda byłoby zrezygnować z ładnego pomysłu po pierwszej nieudanej próbie.

EUGENIUSZ JAŚNIACH (W-wa). — Prosimy o porozumienie się z redakcją w godzinach przyjęć.

MIECZYSŁAW KRAKOWSKI (Łódź). — „Problem ulicy Wschodniej“ za słaby jako problem, ale w sam raz na obrazek. Pójdzie.

STEFAN MAJEWSKI (Lwów).— Prosimy o dalsze listy. Za nadesłaną broszurę dziękujemy.

„MOND“ (W-wa). — Spóźnione. Pisaliśmy już o tym.

ANT. L. — „Dialog dwóch filantropów“ po lekkiej korekcie redaktorskiej nadaje się do pisma satyrycznego.

A. PAJĘCKI. (łódź)). Do druku, (ale chyba w numerach jesiennych).

J. POLISZUK (Katowice). — Stałej kroniki śląskiej wprowadzić nie możemy dla braku miejsca, natomiast kolumnę śląską — jeżeli się Wam uda — chętnie wydamy w którymś z numerów majowych.

STANISŁAW RAŻYK (Kraków). Aktualny temat w starym ujęciu. Możeby Kolega przerobił, pogłębił?

HENRYK TARKA (Częstochowa)). Zamieścimy w następnym numerze.

ALEKSANDER ZARZECKI, IZRAEL TRUNKOWSKI i STANISŁAW GABERSKI (Białystok). — Dziękujemy za życzenia, „akces“ Wasz przyjmujemy do wiadomości i czekamy na konkretne wyniki rozpoczętej akcji.

M. L. (Wilno — Najlepszy utwór z pośród niezakwalifikowanych do druku, spodziewamy się, że Koleżanka wkrótce odnajdzie siebie),— **FRYDERYK S.** (W-wa), —**A. TUR** (Częctochowa), — **JAKÓB Z-CZ** (W-wa), — **A. R.** (W-wa), — **M.L.** (Sosnowiec), — **JERZY C.** (W-wa), — **R. G.** (W-wa), — **P. P.** (Otwock). — Nie skorzystamy.

W następnym numerze m. in.

WKŁADKA CHIŃSKA

NUMERY OKAZOWE WYSYŁAMY BEZPŁATNIE.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Długa 11 m. 4. TELEFON: 11-44-89. ADRES DLA KORESPONDENCJI: Warszawa 1. skrzynka pocztowa 670. KONTO P. K. O.: 4.643; Pocztowy przekaz rozrachunkowy: Warszawa 1, numer rozrachunku 222 — Redakcja przyjmuje interesantów w niedziele od 18 do 19. Administracja jest czynna codziennie od 17 do 18. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

PRENUMERATA *miejscowa i w kraju* wraz z przesyłką miesięcznie zł. 0,75, kwartalnie (za 13 numerów) zł. 2.25, rocznie (za 52 numery) zł. 9 *zagranicą* kwartalnie zł. 4, rocznie zł. 15. Prenumeratę wpłacać można we wszystkich urzędach pocztowych. — W Warszawie prenumeratę można *zgłaszać telefonicznie*, codziennie od godz. 17 do 18-ej, tel. 11-44-89.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 —600 zł., 1/2 — 330 zł., 1/3 — 225 zł., 1/4 — 170 zł., 1/8 — 90 zł., 1/16 — 50 zł., 1 mm. w tekście zł. — 0,70 za tekstem zł. — 0,50. Za treść ogłoszeń wydawnictwo nie odpowiada.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: A. M. MAZUREK Skład. Zakł. Graf. „Zjednoczeni Drukarze“, Elektoralna 15 tel. 2-00-36 Druk. „Monografia“, Orla 3, tel. 654-76.